

crus, 19552/3/17

wiadomości uniwersyteckie

Rok 3, numer 7 (23)

Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej

Grudzień 1993 Cena: 5 tys. zł

CZEGO ŻYCZYĆ NIEŻYCZLIWYM?

Kiedy kalendarz staje się cieniutki i coraz wcześniej zapalamy światła, to znak, że nadchodzi czas wysyłania w świat świątecznych dowodów pamięci i przyjaźni. Od początku grudnia szukałam w kioskach kartek najlepiej oddających atmosferę Bożego Narodzenia. W tym roku upodobałam sobie reprints kartek przedwojennych, drukowane na pięknym papierze w formie karnetu. Włożę je w długie koperty z kolorowymi znaczkami. Jak dobrze, że jest dużo miejsca do napisania długich życzeń i pozdrowień: koniecznie dla każdego coś innego. Przy dużej liczbie znajomych przeznaczam na pisanie kartek cały długi wieczór, pamiętając, by zabrać się do tego odpowiednio wcześnie: listy za granicę mają długą drogę do przebycia. Przeglądając notes adresowy przywołuję na myśl cały odchodzący rok. Najpiękniejszą kartkę wyślę temu, kto sprawił, że był to dla mnie naprawdę rok szczęśliwy. Najpiękniejsze życzenia temu, kto może przeze mnie być smutny lub samotny. Nowych znajomych wakacyjnych pewnie zaskoczę, że wciąż o nich pamiętam. Kto będzie w Wigilię sam, temu wyślę kawałek opłatka i zapewnię, że puste nakrycie przy moim stole będzie czekało właśnie na niego, Tym, o których przypominam sobie tylko w okolicach świąt, napiszę parę słów o tym, czym wypełnione jest teraz moje życie. Znajomym Francuzom najchętniej życzyłabym, by mieli kiedyś okazję przeżyć Wigilię po polsku z opłatkiem, pierwszą gwiazdką, karpim, kluskami z makiem i Pasterką w śnieżną mroźną noc. Amerykanom, by w ferworze przygotowań trwających już od Święta Dziękczynienia, nie zapomnieli, że Christmas to nie tylko mnóstwo prezentów pod choinką i girlandy lampek na ulicach. Tym, których adresu nie znam i nie wiem, w jakim kierunku do nich tęsknić, wyślę tylko westchnienie. A tym, którzy nie mają już adresu, bo zostali zaproszeni na ucztę niebieską, zapalę świeczkę. Jest jeszcze specjalna grupa ludzi, którym w pierwszej chwili nie zamierzałam wysłać kartki: nieżyczliwi. Sobie powinnam życzyć, by oswoić ich na tyle, ażeby w przyszłym roku znaleźli się na czele mojej listy.

Beata Anna Cessak

Z prac Senatu

Trzecie zwyczajne posiedzenie
24 listopada 1993 roku

Przewidziany ustawą czas składania wniosków o przejście docentów na stanowisko profesora nadzwyczajnego minął, ale jeszcze wiele spraw jest w toku, stąd wciąż trafiają one na kolejne posiedzenia senatu. Tak było i tym razem. Senat w głosowaniach poparł zgłoszone przez rady wydziałów wnioski dotyczące docentów: **Martyny Kandefer-Szeszeń, Anny Skorupskiej, Ryszarda Russy, Mieczysława Sirko (Bi-NoZ); Ryszarda Smarzewskiego (MiF); Andrzeja Patrykiewicza i Stefana Sokołowskiego (Ch); Stefana Kruka, Elżbiety Rzewuskiej i Marka Mądziaka (H); Witolda Kurka (E); Ewy Borowieckiej (FiS).** Poparcie uzyskały również wnioski o zatrudnienie na stanowisku profesora nadzwyczajnego profesorów **Macieja Skwarczyńskiego (MiF) i Dionizego Tanalskiego (FiS)** oraz **dr. hab. Mariana Zdyba.** Dwaj profesorowie: **Wacław Grzybowski i Stanisław Jedynak** uzyskali rekomendację senatu w staraniach o powołanie przez ministra na stanowisko profesora zwyczajnego.

Senat bez większej dyskusji przyjął sprawozdanie władz rektorskich z działalności uniwersytetu w ubie-

dokończenie na stronie 2

*Bożonarodzeniowych chwil
skupienia i kontemplacji
oraz*

*licznych naukowych
„w dzieło wstąpien”*

w roku 1994

życzy

Czytelnikom

i Przyjaciółom

Redakcja

*w olbrzymim mieście po kościołach
w olbrzymim mieście
śpiewają pieśni o aniołach
w olbrzymim mieście
hej kolęda kolęda
w olbrzymim mieście dla uciechy
w olbrzymim mieście
hej kolęda kolęda
dną organiści w dudomiechy
w olbrzymim mieście posłuchajcie
hej kolęda kolęda
wszyscy do szopy pospieszajcie
hej kolęda kolęda
Marię z dzieciątkiem powitajcie
hej kolęda kolęda
pięknie zagrajcie zaśpiewajcie
hej kolęda kolęda
i Józefowi się klanajcie
w olbrzymim mieście
(1922)*

Tytus Czyżewski, Kolęda w olbrzymim mieście.



KRONIKA REKTORSKA

11 listopada, po uroczystości nadania doktoratu honorowego naszego Uniwersytetu profesorowi Normanowi Daviesowi, rektor UMCS prof. dr hab. Kazimierz Goebel wyjechał do Stanów Zjednoczonych. Pobyt w USA obejmował wizytację współpracujących z UMCS ośrodków naukowych. Rektor przeprowadzał rozmowy m.in. z władzami chicagowskiego Uniwersytetu De Paul oraz Fundacji A. Mellona. Podczas nieobecności Rektora, prorektorzy: Marian Harasimiuk i Wojciech Witkowski przyjmowali delegację Rady Szkolnictwa Wyższego USA; z udziałem amerykańskich gości zorganizowane zostało seminarium nt. efektywności kształcenia. Uczestnikami seminarium byli dziekani i przedstawiciele Wydziałów naszej Uczelni, w obradach uczestniczyli także przedstawiciele KUL. 15 listopada odbywało się posiedzenie Senackiej Komisji Konkursowej, wyłaniającej kandydatów na stanowisko dyrektora administracyjnego UMCS. Tego dnia prorektor M. Harasimiuk przyjmował zapisanych interesantów, zarówno z Uniwersytetu, jak i z zewnątrz. Wśród nich byli przedstawiciele łódzkiego oddziału PWN. Rozmowy dotyczyły zorganizowania w UMCS wystawy książki naukowej tej oficyny wydawniczej. 18 listopada prorektor M. Harasimiuk otworzył obrady międzynarodowej konferencji naukowej germanistów, poświęcone literaturom pogranicza. Następnego dnia, prorektor W. Witkowski reprezentował władze UMCS na uroczystym nadaniu tytułów doktorów honoris causa Uniwersytetu Warszawskiego naukowcom współpracującym z tą uczelnią. Tego dnia, w Lublinie prorektor M. Harasimiuk otworzył Festiwal Studenckiej Piosenki Religijnej. 22 listopada prorektor M. Harasimiuk pojechał do PAN do Warszawy, powitał na lotnisku powracającego z USA rektora Goebela i tuż przed 15.00 powrócili razem go do Lublina. Prorektor Jerzy Szczypa przeprowadził rozmowy z przedstawicielem holenderskiej firmy Elsevier, który przyjechał z propozycją skierowaną do naszej Biblioteki Głównej. Po południu na Zamku Lubelskim w uroczystości wręczenia przez ambasadora Izraela Gershona Zohara medali „Sprawiedliwy wśród narodów świata” uczestniczył prorektor W. Witkowski. 23 listopada rektor K. Goebel przewodniczył posiedzeniu kolegium rektorskiego. Relacjonował prorektorom wyniki swego pobytu w USA. Przyjął także interesantów, m.in. p.o. kierownika Działu Spraw Osobowych i Rozwoju Kadr Naukowych mgr Jolantę Kielczewską. Prorektor Harasimiuk przyjął m.in. prof. dr. hab. Wiesława Krajękę w sprawach wydawniczych, rozmawiał także z zastępcą dyrektora administracyjnego mgr W. Rudzińską. 24 listopada odbywało się posiedzenie Senatu Akademickiego naszej Uczelni. 25 listopada rektorowi K. Goebelowi złożyli wizytę przedstawiciele lubelskiego Zakładu Agrofizyki PAN w związku z jubileuszem tej jednostki. W godzinach południowych Rektor i prof. M. Harasimiuk spotkali się z kolegium dziekańskim IWA. Po tym spotkaniu prorektor Harasimiuk przewodniczył komisji kwalifikującej kandydatów studenckich na wyjazd do Bluffton College. Komisja w składzie: M. Harasimiuk — przewodniczący, prof. dr hab. Henryk Kardela, mgr Barbara Nowakowska, zakwalifikowała następujących kandydatów: Aneta Wronska, Wojciech Janicki (BiNoZ), Tomasz Karpiński (IWA), Marcin Zawistowski-Lulek (Mat.-Fiz.), Sabina Nalepa (Wydz. Prawa i Admin. Filia w Rzeszowie), Anna Koma (Wydz. Prawa i Admin.), Justyna Pączka (Wydz. Human. Historia), Małgorzata Zarosińska, Anna Kazimierkiewicz, Tomasz Zątko, mgr Anna Dziołak (Wydz. Ekonom.). Przypominamy, iż w semestrze zimowym na wyjazd do Lock Haven University zakwalifikowani zostali: Dariusz Mirosław (IV rok prawa), Robert Giszczak, Andrzej Antoszek (IV rok filologii angielskiej). 26 listopada kolegium rektorskie prowadziło rozmowy z kandydatami na stanowisko dyrektora administracyjnego UMCS. W godzinach południowych prorektor M. Harasimiuk rozmawiał nt. Zakładu Poligrafii UMCS z kierownikiem tej jednostki inż. Stanisławem Skwarkiem. 29 listopada kolegium rektorskie kontynuowało rozmowy z kandydatami na stanowisko dyrektora administracyjnego, a rektor K. Goebel gościł m.in. prezydium KZ NSZZ „Solidarność” UMCS, kierownika Ośrodka Aliance Francaise mgr K. Deryło, prof. dr. M. Kuryłowicza, dziekana Wydz. Prawa i Administracji, mgr W.

Rudzińską. 1 grudnia rektor K. Goebel pojechał do Warszawy, gdzie spotkał się z przedstawicielem Ambasady USA Dennisem S. Wolfem. 3 grudnia Rektor i Prorektorzy uczestniczyli w uroczystym otwarciu wystawy książek naukowych PWN oraz Wydawnictwa UMCS, z udziałem przedstawicieli wydawnictwa PWN z Warszawy i Łodzi, władz województwa i naszego miasta, przedstawicieli lubelskich szkół wyższych i średnich. Po południu prorektorzy: M. Harasimiuk i W. Witkowski przekazali najlepszemu, zdaniem Redakcji, zespołowi studenckiemu — Orkiestrze pod wezwaniem Świętego Mikołaja prezent od Patrona Orkiestry w postaci sprzętu Hi-Fi firmy Technics. Podczas spotkania z młodzieżą w siedzibie zespołu mówiono o planach i osiągnięciach Orkiestry, o zbliżających się „Mikołajkach folkowych”. 7 grudnia w gabinecie rektorskim otrzymali nominacje profesorskie następujący pracownicy nauki naszej Uczelni: Marian Zdyb (Wydział Prawa i Administracji), Witold Kurek (Wydział Ekonomiczny Filii UMCS w Rzeszowie), Mieczysław Sirko, Ryszard Russa, Martyna Kanderfer-Szerszeń, Anna Skorupska (Wydział Biologii i Nauk o Ziemi), Elżbieta Rzewuska, Stefan Kruk (Wydział Humanistyczny), Ryszard Smarzewski (Wydział Matematyki i Fizyki), Anrzej Patrykiewicz, Stefan Sokołowski (Wydział Chemii), Ewa Borowiecka (Wydział Filozofii i Socjologii). W tym dniu rektor K. Goebel spotkał się także z inż. J. Kucharczykiem, rozmowy dotyczyły planowanego remontu siedziby Wydz. Politologii UMCS przy Pl. Litewskim 3. 11 grudnia w tradycyjnym opłatkowym organizowanym dla słuchaczy Centrum Języka Polskiego dla Polonii i Cudzoziemców brał udział prorektor M. Harasimiuk. 13 grudnia rektor K. Goebel uczestniczył w uroczystościach jubileuszowych 25-lecia lubelskiego Zakładu Agrofizyki PAN, odwiedził obradujących w Kazimierzu uczestników międzynarodowej konferencji anglistów-językoznawców, brał także udział w obchodach Świętej Lucji, organizowanych przez Ambasadę Królestwa Szwecji w Warszawie.



EMP

Z prac Senatu

dokończenie ze strony 1
głym roku akademickim.

Rektor K. Goebel poinformował senat o wpłyńcieniu 42 ofert na konkurs na dyrektora administracyjnego. Wstępnej selekcji zgłoszeń dokonała komisja rektorska ad hoc w składzie: Józef Duda, Nikodem Grankowski, Marian Harasimiuk, Wiesław A. Kamiński, Romuald Kmiecik, rekomendując 13 osób spośród zgłoszonych.

Długą dyskusję wywołała sprawa stolówek. Niestety, nic z niej nie wynikło. Zdaje się, że wobec braku dyrektora administracyjnego, a może przede wszystkim pomysłu, problem wygląda na „beznadziejny”. Stąd takie decyzje, jak zawieszenie pracy stolówki w Chatce Żaka i jednoczesne wypłacanie pensji jej personelowi. (O ile wpłynęło to na podniesienie kosztów utrzymania Działu Żywności, nie jest niestety tylko pytaniem retorycznym!).

Wobec niewielkiej nadwyżki w zamykanym bilansie rocznym uniwersytetu, senat — na wniosek kwesora — postanowił przyznać wszystkim pracownikom jednorazowy dodatek w wysokości 800 000 zł.

Z informacji rektora M. Harasimiuka wynikało, że władze wahają się, czy wykupić znizki kolejowe. W ubiegłym roku kosztowały one uczelnię 844 mln i zostały wykupione (tego żąda kolej) dla wszystkich pracowników. Legitymacje odebrało jedynie 54% zatrudnionych. Wprawdzie uniwersytet zyskuje przy delegacjach służbowych, ale jest to kwota znacznie mniejsza (razem wydatki na delegacje krajowe wniosły łącznie z kosztami hotelowymi i dojazdami około 300 mln zł).

Na początku posiedzenia rektor K. Goebel wręczył nominację ministerialną na stanowisko profesora zwyczajnego **Zdzisławowi Rychlikowi** (MiF) oraz **Janowi Winiarowski** (Filia) nagrodę ministra przyznaną ekstraordinaryjnie już przez nowego ministra i wicepremiera Aleksandra Luczaka.

PROFESURY BELWEDERSKIE

PROFESOR DARIUSZ MĄCZKA

Profesor dr hab. Dariusz Mączka urodził 10 listopada 1933 r. Jest wychowankiem naszej Uczelni. Zatrudniony został w UMCS 1 lipca 1960 r. początkowo na stanowisku asystenta i starszego asystenta w Zakładzie Fizyki Doświadczalnej. Po uzyskaniu stopnia doktora nauk fizycznych został mianowany z dniem 15 października 1969 r. na stanowisko adiunkta. Rada Wydziału Mat.-Fiz.-Chem. 24 maja 1982 r. nadała mu stopień doktora habilitowanego nauk fizycznych w zakresie fizyki doświadczalnej. Na stanowisko docenta został powołany 1 września 1983 r., a 1 czerwca 1993 r. na stanowisko profesora nadzwyczajnego w Zakładzie Fizyki Jądrowej. W uznaniu dorobku naukowego Prezydent Rzeczypospolitej Polski 29 listopada 1993 r. wręczył Panu Profesorowi akt nadania tytułu naukowego profesora nauk fizycznych.

Dziedziną naukową, którą zajmuje się prof. Dariusz Mączka, jest elektromagnetyczna separacja izotopów i implantacja jonowa. Z tej tematyki opublikował 8 artykułów monograficznych, 84 artykuły i komunikaty, z czego 51 w czasopismach specjalistycznych o zasięgu międzynarodowym. Był promotorem 2 prac doktorskich. Recenzował 3 prace habilitacyjne i 2 doktorskie. Przez wiele lat przebywał na stażu naukowym w Zjednoczonym Instytucie Badań Jądrowych w Dubnej koło Moskwy. Ponadto odbył staż w Stanach Zjednoczonych, gdzie zapoznał się z pracą kilku znanych ośrodków naukowych i wygłosił 3 referaty z prac własnych. Był wielokrotnie nagradzany nagrodą Ministra Szkolnictwa Wyższego i Techniki oraz dwukrotnie nagrodą Polskiej Agencji Atomistyki. W latach 1984–1987 pełnił funkcję Zastępcy Dyrektora Instytutu Fizyki UMCS oraz wiceprzewodniczącego Lubelskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Fizycznego. Od lat kieruje programami badawczymi i grantami (KBN).

PROFESOR PAWEŁ MIKOŁAJCZAK

Profesor dr hab. Paweł Mikołajczak urodził się 5 stycznia 1947 r. Studia wyższe odbył w latach 1965–1970 na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii UMCS w Lublinie. W Zakładzie Fizyki Doświadczalnej UMCS został zatrudniony od 1 października 1970 r. Zajmował stanowiska asystenta (1970), starszego asystenta (1972), adiunkta (1976). Rada Wydziału Mat.-Fiz.-Chem. UMCS nadała mu w 1976 r. stopień doktora, a w 1982 r. stopień doktora habilitowanego. Na stanowisko docenta został powołany 1 lipca 1984 r., na stanowisko profesora nadzwyczajnego 1 lipca 1993 r. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej 29 listopada 1993 r. wręczył Panu Profesorowi akt nadania tytułu naukowego profesora nauk fizycznych.

Zainteresowania naukowe prof. Pawła Mikołajczaka dotyczą fizyki cienkich warstw elektronowego rezonansu paramagnetycznego, techniki wiązek jonowych oraz fizyki komputerowej. Opublikowany dorobek naukowy obejmuje 77 pozycji, w tym 3 skrypty, 39 pozycji oryginalnych prac naukowych, w tym 17 opublikowanych po habilitacji, w większości w renomowanych czasopismach o zasięgu międzynarodowym. Wykształcił 2 doktorów, recenzował 2 prace habilitacyjne i 1 doktorską. Odbył długoletnie staże naukowe w znanych uniwersytetach w Kanadzie oraz w Niemczech. Dwukrotnie był nagradzany nagrodą Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki. Przygotowała: *Krzysztyna Bednarz*

K 6/1/94 (wak)

PISMO OKÓLNE

dotyczące aktualizacji legitymacji ubezpieczeniowych

W związku z licznymi przypadkami nieporozumień, jakie miały miejsce przy rejestracji naszych pracowników do lekarzy w Przychodni Akademickiej podległej Zespołowi Opieki Zdrowotnej Szkół Wyższych w Lublinie, przypominam o konieczności posiadania ważnej legitymacji ubezpieczeniowej.

Wpisów do ww. legitymacji, poświadczających uprawnienia do bezpłatnych świadczeń leczniczych w zakładach społecznej służby zdrowia, dokonuje Dział Spraw Osobowych UMCS.

Poświadczenie ważne jest sześć miesięcy i po tym okresie musi być aktualizowane, zgodnie z Rozporządzeniem Ministra Pracy i Polityki Socjalnej z dnia 16 maja 1991 r. (Dz.U. nr 51, poz. 223).

Informuję, że Przychodnia Akademicka może odmówić bezpłatnych świadczeń medycznych w razie stwierdzenia braku ważności legitymacji ubezpieczeniowej.

Rektor
Prof. dr hab. Kazimierz Goebel



Listy do Redakcji

W SPRAWIE HIERARCHII WYDZIAŁÓW

Jestem czytelnikiem „Wiadomości Uniwersyteckich” od momentu ich powstania (z wyjątkiem pół roku mojego pobytu za granicą) i lubię dowiedzieć się z tego pisma, co ciekawego dzieje się w mojej Alma Mater. Niestety, zauważam niepokojące objawy: nie wszystkie Wydziały tu prezentowane chyba zasługują na wyróżnienie przed innymi. Dotyczy to zbyt częstego pisania o filozofii i WFiS. Chyba nie możemy czynić wrażenia, jakoby ten Wydział był akurat najważniejszy na UMCS. Inne sprawy: stale — prawie w każdym numerze — czytam o jakimś kongresie conradowskim, który odbywa się gdzieś na świecie. Kongresy nie są czymś wyjątkowym w nauce — sam tylko w ubiegłym roku brałem udział w trzech, nie ma więc chyba potrzeby takiego reklamowania jakiegoś angielskiego pisarza, choćby dzieciństwo spędził on w Polsce. Wielu pisarzy spędziło w Polsce nie tylko dzieciństwo i warto wspomnieć o ich istnieniu. Wreszcie niepokoi mnie częste umieszczanie inicjałów w podpisach tekstów. Uważam, że Redakcja absolutnie nie powinna drukować takich wypowiedzi. Kto chce zabierać głos w jakichkolwiek sprawach publicznych, musi czynić to z otwartą przyłbicą i z odwagą cywilną.

Załączam życzenia pomyślnego rozwoju WU.

Dla zaakcentowania karykaturalnych obyczajów wprowadzonych przez Redakcję, sam podpiszę się inicjałami.

R.W.

Prawda, że nie jest to zbyt eleganckie?

Od Redakcji

Jesteśmy „wolną trybuną akademicką”. Chlubimy się regułą nie odrzucania jakichkolwiek tekstów, które otrzymujemy. Może nie na wszystkich wydziałach dzieją się rzeczy ciekawe i dlatego nikt o nich nie pisze? Co do inicjałów, to uważamy, że skoro w fundamentach demokracji leży prawo do „niejawnego oddawania głosu”, to również musi mu towarzyszyć, gdy ktokolwiek sobie tego życzy — prawo do „niejawnego wydzielenia głosu”. Albo też — bądźmy konsekwentni — i wprowadzimy zasadę wyłącznie jawnego głosowania wszędzie, gdzie to ma miejsce.

Str. S.

Po raz kolejny Chór UMCS im. Jadwigi Czerwińskiej pod dyktando Urszuli Bobryk przebywał od 24 do 30 listopada 1993 r. na tournée w Austrii. Wyjazd ten był odpowiedzią na zaproszenie burmistrza miasteczka Gaming, który chciał obecnością chóru uświetnić organizowane tam rokrocznie „wieczory adwentowe”, wprowadzające w klimat zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia.

Taka atmosfera stworzyła doskonałą okazję do zaprezentowania przez chór swego repertuaru. Trzy spotkania (25, 27, 28 listopada) z publicznością przyniosły wiele radości i satysfakcji. Pierwsze miało miejsce w Wiedniu, gdzie nie bacząc na zmęczenie podróżą chór dał koncert w Polskiej Akademii Nauk. Pozostałe dwa koncerty odbyły się już w Gaming w klasztorze kartuzów i kościele parafialnym, po wcześniejszym zapoznaniu się z ich akustyką.

Trwające ponad godzinę występy „śpiewane” stanowiły poważne wyzwania dla młodych chórzystów, z których większość po raz pierwszy stykała się z tego rodzaju trudami. Mimo to chór stanął na wysokości zadania. Miarą sukcesów były nie

KONCERTY W GAMING



tylko długie owacje, ale wiele komplementów pod adresem pani dyrygent Urszuli Bobryk, która potrafiła znakomicie przygotować wokalnie chórzystów-studentów rekrutujących się ze wszystkich wydziałów UMCS. Podziwiano jakość głosu, harmonię całości i trudny, ambitny repertuar, na który składały się utwory sakralne polskich i obcych kompozytorów.

W Gaming nasz chór jest już bardzo dobrze znany (dlatego ten nasz ponowny pobyt) i niejednemu melomanowi — Austriacy uwielbiają śpiewy choralne — pociekły łzy wzruszenia. Tak się podobamy!!!

Oprócz wymiaru artystycznego tournée miało także wymiar bezpośrednich kontaktów międzyludzkich. Doskonałym podłożem w ich nawiązaniu była łącząca większość ludzi pasja śpiewu, pokonująca bariery wieku a nawet języka.

Katarzyna Rewera



fot. Anna Cessak

MACIEJ GRUDZIŃSKI — DYREKTOREM



Inżynier Maciej Grudziński, nowy dyrektor administracyjny UMCS, urodzony 1947 r. lublinianin, absolwent Liceum Ogólnokształcącego im. Stanisława Staszica. Studia wyższe ukończył w lubelskiej WSiNz. w 1969 r. W tym też roku podjął pracę zawodową w lubartowskim przedsiębiorstwie

„Prefabet” przechodząc wszystkie szczeble służbowe od stanowiska stażysty po stanowisko zastępcy głównego energetyka. Kolejne miejsca Jego pracy i stanowiska to: PGKiM w Lubartowie (zastępca dyrektora ds. technicznych), Kombinat Budownictwa Komunalnego w Zamościu (zastępca dyrektora Kombinatu) oraz PGKiM w Bełżycach (dyrektor naczelny).

Nowy Dyrektor administracyjny jest żonaty, ma dwie córki. Starsza jest studentką naszego Wydziału Prawa i Administracji, młodsza uczy się w szkole podstawowej.

WYSTAWY

W samo południe 3 grudnia w gmachu Wydziału Ekonomii wystawy PWN w edukacji szkolnej i pedagogicznej oraz Książki z dorobku Wydawnictwa UMCS otworzyli rektor UMCS prof. dr hab. Kazimierz Goebel oraz prezes PWN w Łodzi (główny organizator wystawy) Jerzy Kędziński i prorektor prof. dr hab. Marian Harasimiuk. Wojewodę lubelskiego reprezentował dyrektor dr Marek Pomorski. Licznie przybyli księgarze i bibliotekarze.

PWN eksponował ponad 550 tytułów książek ze wszystkich dziedzin nauki. Wydawnictwo UMCS zaprezentowało pierwsze tomy „Annales UMCS”, wydane w roku 1946, wydawnictwa związane z jubileuszami Uczelni i jej profesorów, najciekawsze książki naukowe, serie i podręczniki (ponad 200 tytułów).

Czytelnicy i bibliofile podczas uroczystości mogli uzyskać autografy (także na książkach wówczas sprzedawanych) Anny Radziwił i Wojciecha Roszkowskiego — *Historia 1871–1945*, Eweliny Nurczyńskiej — *Film w edukacji szkolnej i humanistycznej* (PWN) oraz Zbigniewa Józwicka i Sergiusza Riabinina — m.in. *Sezonowe rytmy przyrody* oraz redaktorów *Słownika biograficznego miasta Lublina* — Tadeusza Radzika i Adama Witusika.

Wystawa trwała do 16 grudnia.

MJ

WYDZIAŁY UMCS — WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

Rubryka przygotowana na podstawie informacji nadesłanych przez Dziekanów

WYDZIAŁ MATEMATYKI I FIZYKI

HABILITACJA

8 listopada odbyło się kolokwium habilitacyjne dr. **Andrzeja Wesolowskiego**, pracownika Wydziału Ekonomicznego UMCS. Rada Wydziału Mat. Fiz. podjęła uchwałę o nadaniu dr. Wesolowskiemu stopnia naukowego doktora habilitowanego w zakresie matematyki. Temat rozprawy *Wybrane zagadnienia p-listności i quasi-konforemnego rozszerzenia funkcji meromorficznych w obszarach kołowych*. Recenzenci: prof. dr hab. Leon Mikołajczyk z Instytutu Matematyki Uniwersytetu Łódzkiego, prof. dr hab. Janina Śladkowska-Zahorska z Politechniki Śląskiej, prof. dr hab. Eligiusz Zlotkiewicz z Instytutu Matematyki UMCS.

DOKTORAT

Rada Wydziału Mat. Fiz. 6 grudnia podjęła uchwałę o nadaniu stopnia naukowego doktora nauk fizycznych **mgr. Andrzejowi Dudziakowi**, pracownikowi Politechniki Lubelskiej, na podstawie rozprawy doktorskiej *Badanie czasowej zmienności $^{13}\text{CO}_2/^{12}\text{CO}_2$ powietrza glebowego* obronionej 29 listopada. Recenzenci: prof. dr hab. Bogdan Adamczyk z Instytutu Fizyki UMCS, prof. dr hab. Tadeusz Florkowski z Wydziału Fizyki i Techniki Jądrowej AGH, prof. dr hab. Witold Stępniewski z Instytutu Agrofizyki PAN w Lublinie.

ANNALES

W Sectio A (Mathematica) „Annales UMCS” (vol. XLVI za rok 1992) obok autorów polskich (z Łodzi, Warszawy i Lublina) piszą matematycy ze świata Reiner Küchnau (Halle) i Shinji Yamashita (Tokio).



Rys. Rys. Józef Tarłowski

DAR PROFESORA DLA BIBLIOTEKI UMCS

Profesor Roman Tokarczyk przekazał Bibliotece Głównej naszego Uniwersytetu ponad 1000 książek i około 120 egzemplarzy czasopism pochodzących z jego własnych zbiorów.

Pani mgr Teresa Gaworczyk, starszy kustosz dyplomowany, pełniąc funkcję Dyrektora Biblioteki UMCS, dziękując serdecznie Profesorowi napisała: „część książek ... i czasopism ... zostanie przekazana do opracowania, jako cenne uzupełnienie naszych zbiorów. Reszta przeznaczona będzie dla celów wymiennych, w ramach wymiany międzybibliotecznej”.

Z tej okazji znany plastyk lubelski Józef Tarłowski opracował specjalny exlibris, który reprodukuje.

WYDZIAŁ PRAWA I ADMINISTRACJI

✓ OBRONY PRAC DOKTORSKICH

8 listopada mgr **Anny Kosut** *Prawne aspekty zatrudnienia skazanych odbywających karę pozbawienia wolności*. Promotor: prof. dr hab. Teresa Liszcz. Recenzenci: prof. dr hab. Andrzej Kijowski, dr hab. Zbigniew Holda. Rada Wydziału uchwałą z 17 listopada 1993 r. nadała p. Kosut stopień doktora nauk prawnych.

19 listopada mgr. **Jerzego Szczotki** *Zwielokrotnienie i rozpowszechnienie wideogramów w świetle prawa autorskiego*. Promotor prof. dr hab. Maria Poźniak—Niedzielska. Recenzenci: prof. dr hab. Jan Bleszyński, prof. dr hab. Bogdan Michalski. Rada Wydziału uchwałą z 8 grudnia 1993 r. nadała p. Szczotce stopień doktora nauk prawnych.

JUBILEUSZ

15 listopada na Wydziale Prawa i Administracji odbyło się uroczyste spotkanie z okazji 80-letniej rocznicy urodzin **prof. dra hab. Grzegorza Leopolda Seidlera**. Podczas spotkania Jubilatowi zostało wręczone okolicznościowe wydawnictwo: Grzegorz Leopold Seidler, *Myśli o Uniwersytecie, nauce i wychowaniu — Bibliografia prac Profesora Grzegorza L. Seidlera o osiemdziesięciolecie urodzin* (Annales UMCS, Lublin 1993). Dostojny Jubilat przyjął gratulacje i życzenia od Władz Rektorskich reprezentowanych przez prorektora **prof. dra hab. Mariana Harasimiuka** oraz władz Wydziału i licznie zgromadzonej społeczności wydziałowej.

SPOTKANIA

29 listopada na Wydziale Prawa i Administracji UMCS odbyło się spotkanie władz dziekańskich Wydziału z przedstawicielami wymiaru sprawiedliwości i innych organów ochrony prawnej. Udział wzięli m.in. prezes Sądu Apelacyjnego — **Roman Ciechański**, prokurator apelacyjny — **Włodzimierz Blajerski**, prezes lubelskiego oddziału Naczelnego Sądu Administracyjnego — **Roman Oworuszko**, dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej — **Jan Czyżewski**, dziekan Okręgowej Izby Radców Prawnych — **Dariusz Tomaszewski**, dziekan Izby Notarialnej — **Janusz Florkowski**. Podczas spotkania wymieniono poglądy na temat programu studiów, aplikacji, praktyk studenckich oraz bieżącej współpracy Wydziału Prawa i Administracji z praktyką. Spotkania takie będą kontynuowane.

29 listopada odbyło się otwarte spotkanie dziekana i prodziekanów Wydziału Prawa i Administracji ze studentami, poświęcone omówieniu aktualnych problemów stosowania regulaminu studenckiego, programu studiów oraz innych bieżących spraw studenckich.

KONFERENCJA

Pracownicy Zakładu Prawa Rzymskiego UMCS (**prof. dr hab. Marek Kuryłowicz**, **dr Elżbieta Zak**, **mgr Krzysztof Amiełańczyk**) uczestniczyli w dniach 26–28 listopada w konferencji *Prawo rzymskie w Europie — perspektywa polska*, zorganizowanej w Poznaniu przez Komisję Praw Antycznych Komitetu Nauk o Kulturze Antycznej PAN. Konferencja była połączona ze zjazdem katedr prawa rzymskiego w Polsce.

PUBLIKACJA ZAGRANICZNA

Roman A. Tokarczyk, *Polish Utopian Thought: An Historical Survey*. „Utopian Studies”, A Publication of The Society for Utopian Studies, University of Missouri—St. Louis, USA Vol. 4, No. 2, s. 12C–144.



WYDZIAŁ BIOLOGII I NAUK O ZIEMI

WYRÓŻNIENIA NAUKOWCÓW INSTYTUTU MIKROBIOLOGII

W roku 1993 dwóch pracowników Instytutu zostało wyróżnionych prestiżowymi grantami na badania naukowe. **Prof. dr hab. Wincenty Drożański** otrzymał grant z Funduszu Współpracy Polsko-Amerykańskiej, Fundacji im. Marii Curie-Skłodowskiej na badania dotyczące diagnozowania drobnoustrojów wywołujących pneumonię u ludzi. Prof. W. Drożański jest głównym wykonawcą badań w międzynarodowym Zespole, w którego skład wchodzi naukowcy z USA i Wielkiej Brytanii.

Doc. dr hab. Anna Skorupska decyzją Zarządu Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej wygrała konkurs i została wyróżniona grantem w ramach Programu BIMOL (badania w zakresie biologii molekularnej). Uzyskane środki zostały przeznaczone na zakup unikalnej aparatury do badań nad genetyką mikroorganizmów.

Dyrektor Instytutu
Prof. dr hab. Nikodem Grankowski



PAMIĘTAM

*nocą
wracał Bóg do siebie
brzegami łądów i oceanów
zdziwił się że woda w popłochu
ucieka mu spod nóg
a ziemia przeży grzbień
zatrzymał się
łagodnym głosem przywoływał wodę
delikatną pieszczotą oswajał ziemię
i kiedy były znowu razem
ramionami je ogarnął
przytulił
ucalował*



*pocałunek został odwzajemniony
i tak stał się człowiek*

... taki, jakim był **Jan Ernst**, profesor geografii, pieśniarz, człowiek renesansu. Odszedł od nas jeden z „wielkich profesorów białych łabędzi”, za którymi patrząc mówiliśmy: „Czy my też będziemy tacy wielcy i wspaniali?”

Nasz Profesor był honorowym członkiem lubelskiego koła Towarzystwa im. Fryderyka Chopina przy Instytucie Wychowania Artystycznego naszego Uniwersytetu.

Poznałem go przypadkowo szukając. Po paru tygodniach zaprosiliśmy go do naszego Instytutu i odtąd współpracował z nami do końca. On był lwowianinem, ja jestem Węgierką i to zbliżyło nas do siebie. Z roku na rok pogłębiała się nasza trudna do opisania przyjaźń. Podziwiałam jego wiedzę, wszechstronność, czar. Urok starszego pana sprawił mi ogromną niespodziankę; zawsze można było porozmawiać z nim o wszystkim.

Pamiętam jak w LTN siadał przy fortepianie i śpiewał stare przeboje, z pięknymi tekstami, pamiętam jego rozmarzone spojrzenie. Sala, gdzie zwykle odbywają się poważne wykłady, sympozja, pełna była wtedy tęsknoty, ciepła, wzruszenia. Pamiętam jego zmęczony uśmiech, gdy pytał: „No i jak?”

Pamiętam długie spacerzy, opowieści o młodości, pasjach i miłości do ludzi, do zawodu... Pamiętam...

(Wiersz *Stworzenie człowieka* pochodzi z tomiku *Wacława Oszejcy Powrót Uriasza.*)

Andrea Jaworska

WYDZIAŁY UMCS — WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

Rubryka przygotowana na podstawie informacji nadesłanych przez Dziekanów

WYDZIAŁ HUMANISTYCZNY

RZECZOSZNAWCY

12 października Minister Kultury i Sztuki, działający na podstawie znowej ustawy o ochronie dóbr kultury i o muzeach (z 15 lutego 1962 r.), powołał 242 rzeczoznawców w wybranych dziedzinach ochrony zabytków. Rzeczoznawcami w specjalności badań archeologicznych w Polsce południowej i wschodniej ustanowieni zostali m.in. doc. dr Jan Gurba (neolit i wczesna epoka brązu) oraz dr Andrzej Kokowski (okres rzymski) z Katedry Archeologii UMCS.

DOKTORAT

2 grudnia w Instytucie Archeologii i Etnologii PAN w Warszawie odbyła się obrona pracy doktorskiej mgr Jolanty Nogaj-Chachaj z Katedry Archeologii UMCS *Srodowisko geograficzne a osadnictwo na Plaskowyżu Nałęczowskim w młodszej epoce kamienia*. Promotorem pracy był prof. dr hab. Janusz Kruk (IAiE PAN w Krakowie) i prof. dr Henryk Maruszczak (UMCS).



POWIEŚ PARYŻA W KIELCACH

Sekcja Bibliologiczna Kieleckiego Towarzystwa Naukowego zorganizowała 2 grudnia 1993 r. spotkanie z mgr Małgorzatą Ptasinską, asystentką w Zakładzie Nauk Pomocniczych Historii i Bibliotekoznawstwa UMCS, poświęcone działalności wydawniczej Instytutu Literackiego w Maisons-Laffitte pod Paryżem.

Na spotkaniu zaprezentowana została historia Instytutu sięgająca 1946 r., kiedy to w Rzymie Jerzy Giedroyc z grupą współpracowników (m.in. Zosią i Zygmuntem Hertz oraz Józefem Czapskim) założył „Casa Editrice Lettere” z własną drukarnią „Oggi”. Następnie, dzięki Józefowi Czapskiemu, został on przeniesiony do Maisons-Laffitte pod Paryżem.

Od momentu powstania aż do dziś oficyna ta wydaje: miesięcznik „Kultura”, jeden z najlepszych periodyków emigracyjnych powojennych oraz książki (pierwszą były *Legiony* H. Sienkiewicza w 1946 r.) ukazujące się od 1953 r. w ramach Biblioteki „Kultury” z seriami: „Dokumenty”, „Archiwum Rewolucji”, „Bez Cenzury”, a także „Zeszyty Historyczne” — od 1962 jako półrocznik, następnie kwartalnik.

Na szczególną uwagę zasługują nawiska wybitnych pisarzy związanych z „Kulturą”, na przykład: M. Danilewicz-Zielińska, W. Gombrowicz, Cz. Miłosz, M. Hłasko, J. Mieroszewski, J. Stempowski, St. Vincenz, G. Orwell, S. Weil, B. Pasternak, J. Wittlin, M. Wańkowicz, K. Wierzyński, T. Terlecki, A. J. Solżenicyn, A. Malraux, A. Koestler, G. Greene, G. Grass i wielu innych.

Słuchaczy najbardziej ciekawiły problemy dotyczące warsztatu redakcyjnego, m.in. sposobu doboru materiału do druku, adiustacji, szaty graficznej. Nade wszystko zwyciężyła jednak ciekawość i chęć poznania, choćby pośrednio, osobowości redaktora Jerzego Giedroycia i towarzyszącej mu w pracy od samego początku Zofii Hertz.

Dzięki dużemu zainteresowaniu i licznym pytaniom słuchaczy atmosfera spotkania odpowiadała zagadnieniom na nim poruszonym.

Małgorzata Ptasinska

WYDZIAŁ EKONOMICZNY PAŹDZIERNIK — LISTOPAD

GRANTY ZAGRANICZNE

Projekt permanentnego wykładu: *European economic integration — its external effects and Polish perspectives*, opracowany przez prof. dr hab. Marię Ciepielewską i prof. dr hab. Bogumiłę Muchę-Leszko z Zakładu Gospodarki Światowej, wygrał konkurs pod nazwą Jean Monnet Projekt for Poland 1993—1995. Konkurs był ogłoszony przez Commission of the European Communities. Na realizację projektu Zakład otrzymał z Brukseli grant w wysokości 2500 ECU. Wykład będzie prowadzony przez prof. dr hab. M. Ciepielewską, prof. dr hab. Bogumiłę Muchę-Leszko i Kurta Tuutya z Katolickiego Uniwersytetu Nijmegen (Holandia), na studiach stacjonarnych i podyplomowych Wydziału Ekonomicznego.

PUBLIKACJE ZAGRANICZNE

Zbigniew Szeloch: *Aus- und Weiterbildung von Managern in Rußland, Weißrußland und der Ukraine*. „Das Jahrbuch der Management-Weiterbildung. Seminare 93, Manager Magazin” 1993, s. 196-206.

Zbigniew Szeloch: *Die Veränderungen der Mentalität bei polnischen Managern unter den Bedingungen der Systemumwandlung*. W: *Die Rolle der Bildung für Zusammenwachsen in Europa*, Loccumer Protokolle 29/92, Evangelische Akademie, Loccum 1993, s. 217-224.

Z. Szeloch, F. Radatz, A. Schödl: *Die Unternehmensberatung in Mittel- und Osteuropa: Eine Bestandsaufnahme*. W: *Mittel- und Osteuropa: Eine Herausforderung für die Unternehmensberatung*, Verlag W. Kohlhammer, Stuttgart-Berlin-Köln 1993, s. 21-109.

STUDIA ZAGRANICZNE STUDENTÓW

Trzech seminarzystów prof. dr hab. Zbigniewa Szelocha przebywa na semestralnych studiach zagranicznych:

- w Wyższej Szkole Nauk Ekonomicznych i Administracyjnych w Arnhem (Holandia), na zasadzie indywidualnej umowy (2 studentów);
- w Uniwersytecie w Umea (Szwecja), w ramach stypendium (studentka).

WSPÓŁPRACA ZAGRANICZNA

Prof. dr hab. Tadeusz Tokarzewski przebywał w dniach 14-21 października 1993 r. w Uniwersytecie w Lille (Francja), gdzie uczestniczył w pracach Komisji „Tempus”, poświęconych koordynacji szkolenia ekonomistów.

KSIĄŻKI

Mieczysław Sobczyk: *Statystyka*. Wydanie II poprawione. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1994 (druk ukończono w listopadzie 1993), s. 328.

Mikołaj Zinckuk: *Informatyka*. UMCS — Wydział Ekonomiczny, Lublin 1993, s. 163.

Elżbieta Skrzypek: *Zarządzanie przez jakość w przedsiębiorstwie*. PTE — Zakład Szkolenia i Doradztwa Ekonomicznego, Sp. z o.o. w Lublinie, Lublin 1993, s. 70.

Barbara Brylaska, Barbara Janczewska, Lilia Skaltecka: *Fizjologia pracy i ergonomia*. Wydawnictwo UMCS, Lublin 1993, s. 140.

Infrastruktura techniczna i społeczna wsi w makroregionie środkowo-wschodnim. Pod red. S. Ogrodnika. UMCS — Wydział Ekonomiczny, Lublin 1993, s. 216.

KONFERENCJE NAUKOWE

Dr hab. Elżbieta Skrzypek i dr Jerzy Baruk uczestniczyli w dniach 18-20 października na konferencji w Zakopanem, zorganizowanej przez Ośrodek Postępu Organizacyjnego TNOiK w Lublinie, poświęconej zarządzaniu przedsiębiorstwem w gospodarce rynkowej w warunkach silnej konkurencji. Dr hab. E. Skrzypek wygłosiła referat *Zarządzanie jakością — istota systemów jakości zgodnych z normami ISO 9000 we współczesnym handlu*. Referat dr J. Baruka dotyczył *Zarządzania przez innowacje*.

Prof. dr hab. Czesław Skowronek i prof. dr hab. Jan Zalewa uczestniczyli 4 listopada w Kongresie Ekonomistów w Warszawie. 5 i 6 listopada brali udział w XVI Krajowym Zjeździe PTE w Warszawie; prof. dr hab. Cz. Skowronek pełnił funkcję przewodniczącego Zjazdu.

Prof. dr hab. Jan Zalewa w dniach 25-26 listopada uczestniczył w konferencji zorganizowanej w Falentach na temat *Rynek a gospodarstwo rolnicze*.

WYDZIAŁ FILOZOFII I SOCJOLOGII

SPRAWY PERSONALNE

7 grudnia prof. dr hab. Dionizy Tanalski i doc. dr hab. Ewa Borowiecka uzyskali mianowanie na stanowisko profesora nadzwyczajnego w UMCS.

9 grudnia (KUL) odbyło się kolokwium habilitacyjne dr Mirony Ogryzko-Wiewiórowskiej na podstawie rozprawy *Rodzina w obliczu śmierci. Studium socjologiczne*.

8 grudnia odbyła się obrona pracy doktorskiej mgr. Andrzeja Niemczuka *Filozofia dobra przed powstaniem aksjologii. Relacjonistyczne próby przezwyciężenia trudności subiektywizmu i obiektywizmu*. Recenzenci: prof. dr hab. Władysław Stróżewski (UJ), prof. dr hab. Józef Lipiec (UJ), prof. dr hab. Stanisław Jedynak (UMCS).

We wrześniu dr. Włodzimierz Piątkowski z Zakładu Socjologii Medycyny i Rodziny został powołany na skład zespołu redakcyjnego ogólnopolskiego pisma socjomedycznego „Promocja Zdrowia. Nauki Społeczne i Medycyna”.

DYSKUSJA PTF

14 grudnia odbyła się dyskusja zorganizowana przez Lubelski Oddział PTF na temat *Obecność Żydów w Polskiej filozofii i kulturze*. Wprowadzenie wygłosili: dr. Stanisław Krajewski (UW) ks. dr Romuald Waszkinel (KUL) dr Eugeniusz Sahowicz (Towarzystwo Opieki nad Majdankiem). Spotkanie zgromadziło ponad 50 osób. Większość głosów dotyczyła kwestii antysemityzmu.

WYNIKI KONKURSU

Komisja Konkursowa rozstrzygnęła doroczny konkurs na najlepszą pracę magisterską napisaną na naszym Wydziale. Spośród trzech zgłoszonych nagrodzono dwie: mgr. Romana Szczepaniaka *Kultura a zagadnienie intersubiektywności w filozofii Ortega y Gasseta* (promotor: prof. dr hab. S. Symoński), mgr. Marioli Kuszyk, *Problem ugruntowania nauk humanistycznych w filozofii F. Znanieckiego* (promotor: prof. dr hab. S. Jedynak).

PUBLIKACJE

Krzysztof Jarosław Brozi, artykuł: *Philosophical Premises of Functional Anthropology II*, „Philosophy of the Social Sciences” 1992 September, s. 367-369.

Krzysztof Jarosław Brozi, książka: *Ludzie i kryzys cywilizacji w perspektywie antropologii kulturowej*, w serii „Wykłady Otwarte UMCS”, kwiecień 1993.

Krzysztof Jarosław Brozi, książka: *Antropologia kulturowa, T. II: Refleksje nad pochodzeniem cywilizacji i wyobrażeniami o świecie*, wrzesień 1993.

WYJAZDY ZAGRANICZNE

Marek Hetmański — Austria, Maciej Rajewski, Jacek Pańniczek — GB.

SZKOLENIA

Dr hab. Elżbieta Skrzypek w dniach 15-26 listopada uczestniczyła w szkoleniu w zakresie jakości w gospodarce wolnorynkowej, którego organizatorem był Francuski Komitet Normalizacyjny AFNOR i Centralne Biuro Jakości Wyrobów. W wyniku zdanego egzaminu uzyskała tytuł kwalifikowanego kandydata na audytora Centralnego Biura Jakości Wyrobów.

Prof. dr hab. Zbigniew Szeloch i dr Andrzej Żuk uczestniczyli w dniach 24-26 listopada w jesiennej szkole organizacji i zarządzania w Mądralinie koło Warszawy, zorganizowanej przez Komitet Nauk Organizacji i Zarządzania PAN.

INNE

Prof. dr hab. Zbigniew Szeloch został członkiem Rady Naukowej Krajowego Centrum Menedżerów Oświaty przy Wyższej Szkole Pedagogicznej w Kielcach. Centrum zorganizowane zostało przy współpracy Unii Europejskiej.

CELTUS LUBLINENSIS

Dla czytelników 'Wiadomości'
uniwersyteckich,

With kindest regards,

Norman Davies

10. XI. 1993.

Magnificencjo, Wysoki Senacie, Magnificencie, Profesorowie, Koledzy, Drodzy Państwo.

Jest to dla mnie ogromny zaszczyt i prawdziwa przyjemność przyjąć doktorat honoris causa nadany przez Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie.

Dwadzieścia pięć lat temu mniej więcej kochana św. pamięci moja matka zapytała mnie: a dlaczego ty zamierzasz studiować historię właśnie Polski? Czy Włochy nie są słoneczniejsze? Wtedy nie umiałem na to pytanie sensownie odpowiedzieć, ale teraz wiem, że trzeba było iść tam, gdzie serce i instynkt prowadzą. Za ten piękny moment chciałbym serdecznie podziękować panu rektorowi, Senatowi Uniwersytetu, promotorowi Zygmuntowi Mańkowskiemu i Wydziałowi Humanistycznemu, dzięki którym dzisiaj spędziliśmy przeciętny, ponury listopadowy dzień inaczej. Świadom jestem, patrząc na rozmiary budynków tej Uczelni, że przewagę mają tutaj nauki przyrodnicze i matematyczne. Dlatego dobrze rozumiem, że przepchnięcie kandydatury historyka przez procedury doktoranckie musiało wyglądać trochę jak przejście wielbłąda przez ucho igielne. Wiem, że jestem dopiero trzecim historykiem, który od UMCS dostał to wysokie wyróżnienie, i za to jestem szczególnie wdzięczny. Opinie recenzentów doktoratu, wydane już w „Wiadomościach Uniwersyteckich”, są oczywiście dla mnie bardzo zadowalające. Bardzo ważny jest też fakt, że pani portier w Hotelu Akademickim też ma swój egzemplarz „Wiadomości”.

Dobra opinia kolegów po fachu w Polsce jest również dla mnie ogromnie ważna, bo rozumiem, ile jestem tym kolegom w Polsce dłużny. Najpierw kolegom na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie i wśród nich pierwszemu mojemu promotorowi profesorowi Batowskiemu, a później szerszemu gronu. Specjalnie mi się podobała opinia profesora Labudy, on chyba rozumie, że Gallus to znaczy nie tyle Francuz, ile Celt, dlatego od dzisiaj mogę przyjąć nowy pseudonim. Kiedy bawiłem w Japonii kilka lat temu, Japończycy wymyślili dla mnie pseudonim, „Norman, czyli dziesięć tysięcy mózgow”, ale od dzisiaj mogę używać pseudonimu Celtus Lublinensis.

Panie i Panowie, przyjechałem do Lublina z Anglii, z kraju, gdzie przez wieki konkurowały między sobą dwa bliskie uniwersytety — Oxford i to drugie miejsce. Konkurencja czasem była taka ostra, że w Oxfordzie nawet nie wolno było mówić o tym drugim miejscu. W tym drugim miejscu natomiast nie wolno było mówić o tym drugim, drugim miejscu. I tak pracowały sobie spokojnie przez sześćset lat. Jeden był mocniejszy w humanistyce, drugi mocniejszy w matematyce i fizyce. Każdy wiedział, który jest lepszy, tylko każdy się wstydził to powiedzieć publicznie, bo nikt by tego nie brał na serio. Proszę zrozumieć, że ta rzeczywistość angielska nic nie ma wspólnego z regionem po prawej stronie Wisły. Ja nie jestem profesorem ani w Oxfordzie, ani w tym drugim miejscu, jestem profesorem w Londynie. Uniwersytet Londyński powstał na początku XIX wieku, zaraz po wojnach napoleońskich — gdzie myśmy przegrali — pod patronatem pewnej grupy uczonych, którzy uważali, że wszystkie uczelnie powinny być wolne od wpływów wyznaniowych i nawet kościelnych. Inspiratorem i założycielem Uniwersytetu Londyńskiego był filozof Jeremy Bentham, twórca

filozofii utylityzmu, człowiek, który lansował hasło: najwięcej szczęścia dla najliczniejszych. Jego uniwersytet miał być kontrwagą dla starszych, skostniałych uczelni w Oxfordzie i w tym



W dworku Kościuszków po uroczystości nadania doktoratu honoris causa. Stoją od lewej profesorowie Iwo Pollo, Kazimierz Goebel, Zygmunt Mańkowski, Norman Davies, Anatol Juszewko

drugim miejscu. Proszę mnie źle nie zrozumieć, że Uniwersytet Londyński mógłby służyć jako model dla innych. Trzeba pamiętać, że nasz fundator, założyciel Jeremy Bentham postanowił być wiecznie obecny przy Radzie Senatu swego Uniwersytetu. Nie wypada mi w tym miejscu wyjaśniać, jak on to załatwił. Ale mogę zapewnić, że akurat dzisiaj w Londynie odbywają się ceremonie doktoratów honoris causa i założyciel, filozof Jeremy Bentham, jest obecny na tamtych ceremoniach.

Zasadnicze pytanie: co znaczy dla mnie Lublin? Zachowuję bardzo miłe wspomnienia z różnych pobytów i na UMCS, i na tym drugim miejscu. Ze szczególną przyjemnością pamiętam pobyt w Lublinie w 1981 roku, kiedy na przykład, jako gość UMCS spędziłem kilka godzin pod aresztem milicyjnym. A też pobyt na KUL w 1988 roku, kiedy wygłosiłem referat z okazji dziesięciolecia pontyfikatu Jana Pawła II. Bardzo miło wspominać pobyt w Lublinie dwadzieścia lat wcześniej, kiedy na X Zjeździe PTH poznałem wspaniałego człowieka i kolegę, który odtąd jest moim najbliższym przyjacielem w Polsce i który jest obecnie z nami na sali (prof. Anatol Juszewko z Wrocławia — red.). Mimo mylnych wrażeń kongresy naukowe czasem przynoszą pozytywne wyniki!

Jako historyk, nie ukrywam, że Lublin ma dla mnie największe znaczenie jako miejsce unii lubelskiej w XVI w., a więc początków dawnej Rzeczypospolitej Wielonarodowej. Król Zygmunt August skierował obrady unijne na zamek lubelski, bo ta strefa pograniczna pasowała i Koronie, i Wielkiemu Księstwu. Z największą radością więc widzę, jak dzisiaj, kiedy świadomości międzynarodowej, Lublin staje się ośrodkiem kontaktów i współpracy z krajami na Wschodzie. Polska w przyszłej Europie na pewno będzie spełniała funkcję pomostu między Zachodem i Wschodem. A w tym Lubelsz-

czynna na pewno odegra swoją ważną rolę.

Nie do wiary, jak szybko świat się zmienił. Zaledwie cztery lata temu, moje książki znajdowały się na indeksie... państwowym. Regularnie były konfiskowane przez celników czy przez sądy. Kiedy pierwszy tom *Bożego igrzyska* został wydany w 1989 r. w Krakowie, nie było mowy, aby drugi tom się znalazł do kompletu. I cenzura ówczesna za nic nie chciała zgodzić się na negatywne oceny Iwana Groźnego. Jeszcze wtedy obowiązywała nauka o Iwanie Niegroźnym.

Kiedy wydanie angielskie, anglojęzyczne *Bożego igrzyska* trafiło do Polski (zdarzało się to czasem, mimo starań celników), otrzymałem pewnego dnia list od zupełnie nie znanego mi Polaka ze Skierniewic, który napisał następująco: „Całym sercem dziękuję Panu za tę historię Polski, którą uważam bez wątpienia za najlepszą z napisanych do tego czasu. Wiem z góry, że jest najlepsza, bo nie pozwalają nam jej czytać.” Teraz wolno mi zdradzić tajemnicę, że parę miesięcy później ten człowiek ze Skierniewic otrzymał telegram z Ambasady Australii w Warszawie, ze słowami: wiza australijska do odebrania w poniedziałek. On troszkę się zdziwił, bo w ogóle nie starał się o wizę do Australii, ale pojechał i z rąk pracownika Ambasady otrzymał dwa tomy *Bożego igrzyska* z komplementami autora. To mi też przypomina moment z czasów stanu wojennego, kiedy ktoś chciał wydać *Boże igrzysko* w drugim obiegu. I ten człowiek, także zupełnie mi nie znany do dziś, zadzwonił, chyba z Paryża, z pytaniem: czy mamy pańską zgodę na wydanie pańskiej książki bez pańskiej zgody?

Jeśli moje książki miały i mają pewne powodzenie w Polsce, to muszę powiedzieć, że to zawdzięczam w dużej mierze faktowi, że człowiek z zewnątrz miał wolność pióra, kiedy inni jej nie mieli. Historycy w Polsce umięją o wiele więcej z tego przedmiotu niż ja i myślę, że oni teraz lepiej ode mnie mogą zadanie wykonać.

Profesor Norman Davies. Historyk, pisarz, pedagog i publicysta. Wykładał między innymi na Uniwersytetach McGill w Kanadzie, Stanford, Harvard w Stanach Zjednoczonych, wykładał w Japonii. W tej chwili jest pracownikiem Uniwersytetu w Londynie. Uwielbiany przez studentów. Wydawany wszędzie. Ostatnio echa jego publikacji dotarły z tak odległego miejsca jak Papua na Nowej Gwincei. Norman Davies jest autorem wielu prac, w tym dwutomowego dzieła *God's Playground: a History of Poland*, znanego w Polsce jako *Boże igrzysko. Historia Polski*. Dzieła będącego jednocześnie — jeśli wolno mi to tak uprościć — dziełem historycznym i literackim, historią pisaną przez erudyty, który jest też artystą. Tu wręt rodzinny: *Boże igrzysko* autor zadedykował swemu synowi Danielowi, też obecnemu na tej sali, który jest matematykiem, ale podobnie jak ojciec obdarzonym talentem literackim, więc kto wie, tak jak doczekaliśmy się świetnie napisanego dzieła historycznego, tak w przyszłości może Daniel Davies zaskoczy nas jakimś pasjonująco opisanym twierdzeniem matematycznym.

Wiele uwag poczynionych przez autora w przedmowie do polskiego wydania *Bożego igrzyska* pozwala lepiej poznać samego autora, a także zbliżyć się nieco do problemów, jakie napotyka historyk brytyjski, który za specjalność zawodową obrał sobie historię Polski, a tym samym zmuszony był wkroczyć bezceremonialnie w materię bodaj najistotniejszą dla narodu uparcie walczącego w ostatnich stuleciach o swą tożsamość i państwowość, narodu — siłą rzeczy — nieco przewrażliwionego na tym punkcie. Po latach doświadczeń, profesor Davies dobrze wie, że zawsze będzie jakaś grupa, która uzna, że jego książki są antypolskie i zawsze będzie jakaś zupełnie inna grupa, która uzna, że Davies gloryfikuje Polaków przemilczając ich bezceństwa. W przedmowie autor pisze: „Naciskany przez pewnego upartego Polaka podczas jednego ze spotkań publicznych w Londynie, musiałem przyznać, że idealnym autorem bezstronnej historii Polski mógłby okazać się zapewne jakiś Chińczyk”.

Już widzę owego upartego Polaka, przedstawiciela narodu, któremu dogodzić niełatwo, bo albo uważa, że historyk angielski nas nie kocha, a więc skrzywdzi, albo, że kocha, więc nie będzie obiektywny. Naród



Ale po prostu nie mieli do tego warunków. Absolutnie nie potęgiam kolegów z kraju, którzy mając o wiele gorszą sytuację ode mnie, albo wybierali nieciekawe tematy historyczne, albo pisali nieciekawie o ciekawych rzeczach. Albo tych, którzy mając i kompletnie otwarte pola, i wszelkie możliwości, za często wybierali łatwą drogę do niemyślenia i do nieodchylania się od hasła oficjalnych.

Oczywiście, moje książki nie spotykały się z entuzjazmem powszechnym. Mówiąc w skrócie, jak wyjaśnił pan profesor Mańkowski, nie podobały się nacjonalistom z jednej strony i nacjonalistom z drugiej strony. Dlatego mocno wierzę, że jakoś trafiłem mniej więcej na złoty środek.

Ostatnio troszkę odszedłem od historii Polski i piszę to, co nazywam skromnie totalną historią całej Europy. Piszę, po prostu *Boże igrzysko europejskie*. Naturalnie, czekam na to, że niektórzy recenzenci powiedzą, że ten Norman Davies jest strasznie antyeuropejski, a drudzy, że jest strasznie pro. Zobaczymy. Ale czego więcej można się spodziewać od historyka, który marnował dwadzieścia lat swego życia, grzebiąc w przeszłości tych strasznych i cudownych, tych nieciekawych i szlachetnych, tych podłych i wspaniałych Polaków.

Nie autoryzowany tekst wystąpienia profesora Normana Daviesa podczas uroczystości nadania doktoratu honorowego.

ten jest jednak na tyle różnorodny, że wyrażę — mam nadzieję — odczucia tu obecnych mówiąc naszym gościom: Drogi Normanie, dla nas jesteś Chińczykiem!

Informacje, które państwo dotychczas usłyszeli, to było to, co w Polsce o profesorze Daviesie wie każde dziecko. Powiedzmy: każde czytane dziecko i nie bijane przez byłego posła Marka Jurka. Tuszę, iż profesor Davies wybaczy mi, że odkryję teraz kilka kart nieznanych szerzej publiczności. Oto w kręgach zbliżonych do wrocławskiego Ossolineum odkryto ślady prywatnej korespondencji Normana Daviesa, która pozwala ujrzeć w naszym drogim gościu człowieka skromnego, świadomego swej niedoskonałości. W liście datowanym 26 kwietnia 1975 r. Norman Davies z dumą obwieszcza swemu przyjacielowi profesorowi Adolfowi Juzwence, że znalazł wreszcie wydawcę dla swej *Historii Polski*, ale pisze też — cytuję wiernie, przypominając, że w 75 r. jego znajomość polskiego wykazywała jeszcze pewne braki — „Kochany Dolku[...] Obecnie bolą mi nogi, lekarz przepisał mi tabletki na reumatizm. Ale na pewno to nie to. [...] Nieleczalnego hypochondriaka masz za przyjaciela”.

Nasz gość jest zwolennikiem teorii, że ziemie pol-

historii ludów zamieszkujących dorzecze Wisły, traci pewną część owej imponującej zręczności, przekraczając progi mieszkań swych współczesnych przyjaciół. Jego szlak podróży po Polsce znaczone jest przekreślonymi kranami, nadłuczonymi zlewozmywakami, nie wiadomo jakim sposobem zepsutymi prakami, które to przedmioty i urządzenia gospodarze przechowują oczywiście do dziś w takim stanie, w jaki zostawił je Norman, traktując je jak najcenniejsze pamiątki. Mówią czasem z dumą, wskazując jakiś połamany mebel, „tędy przeszli Normanowie”!

Skoro już o najeździe Normanów mowa, to miarą zadomowienia Normana Daviesa w sprawach polskich jest (nie sprawdzony niestety) fakt, że profesor w środku nocy wyrwany ze snu nagłym pytaniem „1066!”, nigdy nie odpowiada „Bitwa pod Hastings”, lecz zawsze „stulecie przyjęcia chrztu przez Mieszka Pierwszego”!

Norman Davies nie jest Anglikiem, jest Anglo-Walijczykiem. Walijskość Normana Daviesa można sprawdzić w każdej chwili. Potrafi on bez zająknięcia wypowiedzieć najdłuższą nazwę geograficzną świata, jaką jest — co zapewne wszyscy wiedzą — mała walijska stacyjka kolejowa, której nazwa umieszczona na peronie przekracza długość samego peronu.

JACEK FEDOROWICZ

NORMAN DAVIES

skie, a w szczególności okolice Krakowa, zamieszkiwane były dość długo przez plemiona celtyckie. Zaangażowanie tak poważnego autorytetu naukowego, jak profesor Davies w ryzykownej tezie jakobyśmy z Celtów byli, przez długi czas stanowiło dla biografów profesora prawdziwą zagadkę. Według naukowców wywodzących się z kręgu języka niemieckiego Celt jako obiekt zainteresowania profesora wyniął z zamilowania Daviesa do turystyki. Moim zdaniem, mamy tu do czynienia z głębszą motywacją. Norman Davies jako Brytyjczyk spokrewniony jest z Celtami niejako z urzędu, teoria celtyckości Małopolski ma służyć spełnieniu marzeń Normana, który nade wszystko zawsze pragnął być rodowitym Krakusem z dziada pradziada.

Profesor ma w Polsce wielu przyjaciół, którzy ubiegają się o prawo goszczenia go, gdy przyjeżdża do Polski. Po wyjeździe Normana zbierają się w jednym z miejsc, które nawiedził, wspominają znakomitego gościa, podsumowują i wymieniają doświadczenia. Trzeba powiedzieć, że profesor Davies poruszający się z zadziwiajączą zręcznością po kartach

Według naszego Anglo-Walijczyka podkrakowski Tynec to nazwa celtycka. Z kolei w *Bożym igrzysku* pisząc o faunie i florze ziem zamieszkiwanych przez plemię Prusów autor napomyka o wpływie języka polskiego na język angielski, czego przykładem ma być słowo *spuce* oznaczające świerk, a pochodzące bezpośrednio z polskiego: „z Prus, czyli drzewo, które pochodzi s prus”. W sychliwym okresie Peerelu wydawnictwo „Znak” poszło dalej tropem zbieżności językowych i uzyskało zgodę na oficjalne wydanie *Bożego igrzyska*, wzmówiwszy bankrutującej władzy, że samo nazwisko autora zapowiada sukces finansowy. Władza uwierzyła i powtarzała w uniesieniu „Och tak! tak! Norman przysporzy nam dejuys! Dużo dejuys!”

Władza owa jest dziś znów u steru i nadal wykazuje w stosunku do naszego gościa dużą zyczliwość. Jeden z doradców p. premiera Pawłaka był nawet gotów zaszczyścić dzisiejszą uroczystość, tyle tylko, że swe przybycie do auli Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej uzależnił od właściwej oprawy wręczenia doktoratu: konkretnie domagał się, aby Maria Curie-Skłodowska wręczyła doktorat osobiście.

Przepraszam najmocniej za te prymitywne złośliwości, nie chciałem tu nikogo urazić, na sali jest zapewne wielu zwolenników obecnej władzy i ja złego słowa o nich nie powiem, nawet wymyśliłem sobie taki taktowny zwrot, którym będę określał wszystkich tych, którzy uwierzyli w obietnice przedwyborcze koalicji rządzącej: otóż są to inteligentni inaczej. Jest w kraju wielu inteligentnych inaczej i muszę się z tym pogodzić. Gdyby profesor Norman Davies miał zamiar pisać ciąg dalszy historii Polski na bieżąco, chciałbym mu zwrócić uwagę na pewien szczegół dotyczący ostatnich wyborów, które były przecież wydarzeniem historycznym: otóż tęsknota za lewicą była tak powszechna, że w Senacie zasiadło zaledwie ośmiu senatorów, którzy nie deklarowali poglądów lewicowych i w świetle tego faktu zdumiewa ogromna liczba mandatów zdobytych w Sejmie przez Unię Demokratyczną, ugrupowanie skompromitowane przecież znaczącym udziałem w rządach postsolidarnościowych. Badania wykazały, że ten sukces wyborczy Unia zawdzięcza teczkom Macierewicza. On to bowiem na swej słynnej liście agentów umieścił wielu polityków Unii. Wyborcy zapamiętali ich nazwiska i 19 września głosowali na nich, najwinnie sądząc, że głosują na prawdziwych agentów SB.

Kończąc, namawiam Profesora serdecznie, aby pisał ten ciąg dalszy. Profesorze Normanie Davies! Specjalisto historii Polski, czyli Doktorze Honoris Causa! zapewniamy Cię, że na tej ziemi nigdy, niestety, nie będzie nudno!

Jacek Fedorowicz



Elżbieta Muława-Pachol w rozmowie z Jackiem Fedorowiczem

Wiek dwudziesty, pisałem o tym już w numerze poprzednim WU, to czas irracjonalizacji filozofii, a tym samym i kultury europejskiej. Zjawisko, zarówno w swoich przyczynach jak i w skutkach, wielowymiarowe. Jeden z jego wymiarów wyznacza współczesne myślenie humanistyczne. Stan bowiem współczesnego rozumu teoretycznego w istotnej mierze jest funkcją sytuacji teoretycznej dyscyplin humanistycznych.

Przypomnę zatem, że do drugiej połowy wieku XIX obowiązywał jednolity model rozumu teoretycznego. Rozumu, który definiował się poprzez to, że to, co indywidualne i przypadkowe (czyli istniejące różnorodność rzeczywistości), ujmował w związku na ogólne i konieczne kategorie pojęciowe. Ta formuła myślenia (której artykulację stanowiły reguły logiki i *mathesis universalis*) realizację wobec podstawowych form istnienia znalazła w filozofii (wszak to filozofia miała poszukiwać zasad wszechrzeczy), a wobec świata przyrody — w naukach przyrodniczych. Te ostatnie realizowały go w odkrywaniu praw naukowych, określaniu rodzajów, gatunków, typów itp. Poza nimi pozostawała humanistyka.

hey) te drugie. W obu przypadkach prowadziło to do negacji zasad rozumu teoretycznego. Niezależnie jednak od tego, czy były to zabiegi udane, autorzy *Geisteswissenschaften* i *Kulturwissenschaften* poprzez sam fakt użycia tych słów wprowadzili na określenie poznania humanistycznego pojęcie „nauka”. Tym samym historia, a wraz z nią pozostałe dyscypliny humanistyczne — przynajmniej w sferze pojęciowej, jako że nie towarzyszyło temu zgodne z zasadami rozumu teoretycznego uzasadnienie naukowości humanistyki — zyskały miano „nauk”.

W wieku XX (zapewne nie tylko ze względu na niemożność realizacji teoretycznego zamysłu Rickerta) dominująca (zarazem wyznaczająca wzorzec rozumu) okazała się tradycja związana z myślą hermeneutyczną. Tradycja, której źródła szukać należy nie w początkach myślenia teoretycznego, ale w interpretacji mitów i przepowiedni Pytii delfickiej, języka poetów i proroków, języka ksiąg magicznych i ksiąg świętych. Hermeneutyka, o czym mówią jej dzieje i jak sama określa się współcześnie, jest sztuką. Sztuką, której siłą, według Gadamera, nie jest teoria rozumienia i interpretacji, ale praktyka. Od typowej

tytu interpretacji dziejów, ilu historyków, to co najmniej tyle, ile opcji politycznych, światopoglądowych, ideologicznych oraz potrzebnych mitów historycznych. Historycy odwołujący się do hermeneutyki bardziej bliscy są dziennikarzom niż filozofom i uczonym. Ten hermeneutyczny sposób myślenia — poprzez filozofię Heideggera i Gadamera — stał się dominujący nie tylko w szczegółowych dyscyplinach humanistycznych, ale również w filozofii. Co więcej, ta ostatnia — bez żadnych rozsądnych powodów i wbrew własnej tradycji — sama niejednokrotnie uznaje się i dość powszechnie została uznana za tzw. naukę humanistyczną. Choć — przypomnę tu — jeszcze Rickert (*nota bene* twórca nauk o kulturze) przeciwstawiając ją dyscyplinom humanistycznym, pisał że *filozofia i nauki przyrodnicze zawsze dążyły do systematyczności swoich ustaleń**. Wyrazem imperializmu irracjonalizmu we współczesnym świecie są jednak nie tylko próby utożsamiania filozofii z tak pojmowaną humanistyką, ale także, pod pretekstem tzw. humanizacji — próby zastępowania filozofii przez różne dyscypliny humanistyczne. Tego rodzaju *humanizacja* jest po prostu irracjonalizacją.

Współczesny rozum tego rodzaju (tzw. nauk humanistycznych) to zatem nie rozum określający się poprzez kategorie ogólne i konieczne, konstytutywne dla rzeczywistości kulturowej, ale w dalszym ciągu definiujący się przez — jeśli nie zapożyczone z przyrodznawstwa — pojęcia i metody — próbę opisu tego, co indywidualne i przypadkowe. Humanistyka hermeneutyczna w dalszym ciągu jest sztuką ujmowania rzeczywistości kulturowej przez szczegóły, a tego rodzaju humanistyki trudnią się „zbieractwem i myślistwem”. Tak jednak jak zbieractwo i myślistwo nie jest gospodarką, a sztuka nauką, tak również humanistyka ta nie przekroczyła progu myślenia teoretycznego. Nie wypracowała potrzebnego do tego narzędzia, jakim powinien być *humanistyczny rozum teoretyczny*. Rozum (jeśli w ogóle w tym przypadku można mówić o rozumie), którym rozporządza w dalszym ciągu, pozostaje na poziomie myślenia mitologicznego, ideologicznego, światopoglądowego, a nawet prywatnego. Funkcją jego, w przypadku utożsamiania humanistyki z filozofią, jest irracjonalizacja tej ostatniej, a w rezultacie — o ile filozofia jest racjonalnością kultury — irracjonalizacja samej kultury.

Nie oznacza to jednak, że winę (o ile w tego rodzaju sytuacjach można mówić o winie) za przedstawiony stan ponoszą dyscypliny humanistyczne czy też, mówiąc ogólniej, tzw. humanistyka. Zadanie wypracowania rozumu teoretycznego w pierwszej kolejności należy do filozofii i filozofów. Oni także nie byli w stanie sformułować, tak jak kiedyś Tales z Miletu, zasad myśli filozoficznej, reguł myślenia rozumu kulturowego. Rozum ten w dalszym ciągu pozostaje pogrążony i zagubiony w labiryntach tego, co indywidualne, przypadkowe, krótkotrwałe i ulotne. W dalszym ciągu królestwem jego jest świat szczegółów. Ich zbieranie, rozumienie, segregacja, opisywanie i interpretacja. W dalszym ciągu każda epoka, a nawet formacja intelektualna, pisze swoje historie i po swojemu interpretuje zdarzenia kulturowe. W dalszym ciągu więcej tu zależy od talentów niż od logiki i metod myślenia teoretycznego. W dalszym ciągu niedoścignionym ideałem dzieł historycznych są prace Leopolda von Rankego i J. Burckhardta, a prace Herodota i Tukidydesa mogą służyć wzorem analiz psychologicznych i politycznych. Problem jednak nie w tym, że tak dzieje się, bowiem tak jak plotkarstwo i dziennikarstwo jest jedną z form realizacji aktywności bytu ludzkiego w jego aktualności, tak również historiografia hermeneutyczna jest plotkarstwem o tych, którzy odeszli. Dodam, że jest to jedna z najbardziej wygodnych i bezpiecznych form plotkarstwa. Bohaterowie nie mogą, już bowiem, nie tylko przeciwko przypisywanym im czynom, ale i intencjom, protestować. Problem w tym, że plotkarstwo staje się tu wzorcem myślenia teoretycznego. Także dla filozofii. Gdzie leży przyczyna braku naszych „paradygmatów” teoretycznych w psychologii, socjologii, historii i językoznawstwie?

Przezwyciężenie tego stanu rzeczy to przede wszystkim wskazanie na kategorie czy też właściwie kategorie, które można uznać nie tylko za konieczne, ale i konstytutywne dla rzeczywistości kulturowej. System tego rodzaju kategorii będzie tworzył logikę rozumu kulturowego.

Przypis:

* Por. H. Rickert, *Die Probleme der Geschichtsphilosophie*, Leipzig 1904, s. 12.

O NĘDZY HISTORIOGRAFIZMU

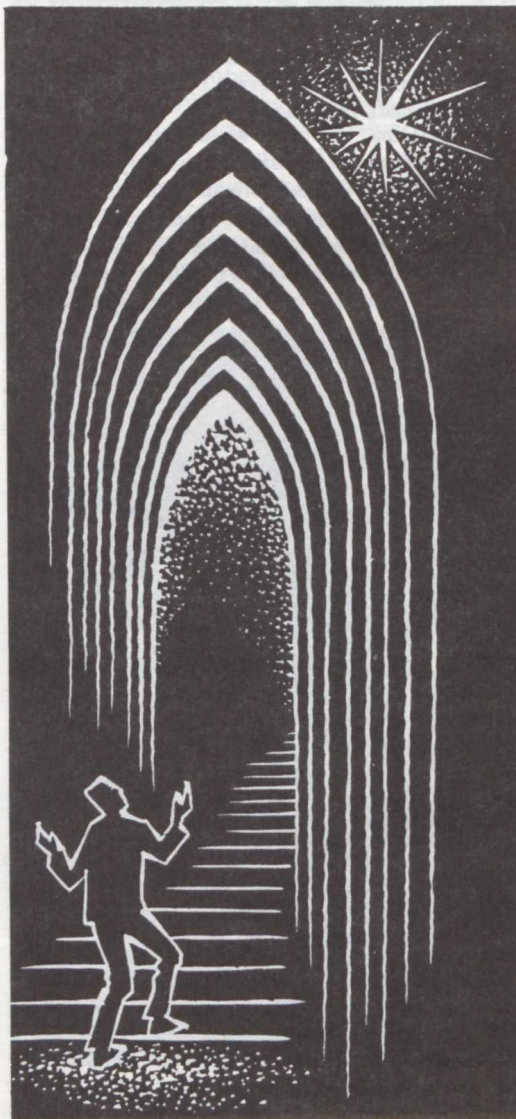
ANDRZEJ L. ZACHARIASZ

Tym, który na ponad dwa tysiące lat zatrzasnął przed historią (a *de facto* przed całą humanistyką) bramę do nauki, był jeszcze Arystoteles. Stwierdził on bowiem, że przedmiotem stałej i logicznie sformułowanej wiedzy nie może być coś, co ma istnienie krótkotrwałe i indywidualne. Nie mogąc z tej racji historii zaliczyć do nauki, umieścił ją w dziedzinie sztuki i to gorszego typu, jako że rasowej sztuce przysługiwała jeśli nie ogólność, to przynajmniej typowość sądów.

Wbrew dotychczasowej tradycji, w wieku XIX do miana nauki zaczęła pretendować historia. Pierwszy znaczący krok na tej drodze poczynił Hegel. To bowiem ten myśliciel, o którym mówiono, że odkrył dla filozofii nowy kontynent, czyli dzieje, podjął próbę ujęcia tego, co indywidualne i niepowtarzalne w pojęciach rozumu. Rozum Hegla nie przystawał jednak do rzeczywistości dziejów. Upadł zatem wraz z upadkiem teologii i metafizyki systemu filozoficznego, którego był funkcją. Inną drogą, na której filozofowie wieku dziewiętnastego dążyli do unaukowania historii (a wraz z nią i pozostałych dziedzin humanistyki), był model myślenia nauk uogólniających. Programy tego rodzaju formułował nie tylko A. Comte, ale również H. Spencer, K. Marks czy też H. T. Buckle. Ten sposób myślenia prowadził jednak do negacji rzeczywistości kulturowej jako odrębnej od przyrodniczej. Nie spotkał się także z uznaniem powszechnym samych historiografów. Przez historiografię został jeśli nie zarzucony, to co najmniej istotnie zmodyfikowany, a w każdym razie zmarginalizowany.

Próby unaukowania humanistyki, niejako od nowa, podjęto również pod koniec wieku XIX. Tym razem były to zabiegi mające na celu pogodzenie tradycyjnego myślenia historycznego z ideą naukowości. Za takie bowiem należy uznać koncepcje tzw. *Geisteswissenschaften* i *Kulturwissenschaften*. Próby, podkreślę, chybione. I to nie tylko dlatego, że w przypadku neokantyzmu badeńskiego prowadziły one do formalno-transcendentalnych konstrukcji teoretycznych, które nie przystawały do empirycznej rzeczywistości, a w przypadku filozofii życia Diltheya popadały w pułapkę praktyczno-subiektywistycznego myślenia właściwego dla rozumu praktycznego, ale właśnie dlatego, że u swoich podstaw zakładały *contradictio in adjecto* poznania teoretycznego. Ich autorzy bowiem zamierzali bądź to godzić (H. Rickert) indywidualistyczną i opisową tradycję poznania historycznego z zasadami myślenia teoretycznego, bądź też zupełnie ignorować (W. Windelband, W. Dilt-

szuki — parafrazując zdanie Simmla — różni ją jedynie to, że o ile ta w swym pierwszym kroku jest wolna, a dopiero w kolejnych zdeteminowana kanonami, to interpretacja hermeneutyczna w pierwszym swym kroku opiera się na faktach, w następnych puszczając wodze fantazji. Stąd też jeśli już nie mamy



Jak nauka daje się wessać w interesy i namiętności

UCZENI I CHLEBODAWCY

SABINA MAGIERSKA

Średniowieczna geneza uniwersytetu ujawnia się na uczelni dwa razy do roku. W momentach szczególnych: inauguracji i promocji doktoratów sięgamy do ceremoniału, stroju i łaciny, aby wywołać aurę uroczystej powagi i radosnej dumy. Mamy odczuć zwarłość ogarniającej nas wspólnoty i przeżyć prawie sakralną doniosłość celu, jaki nas wiąże.

Wszelako na tym kończy się kontakt z tradycją i naiwny jest ten, kto się na te nastroje nabierze. Współczesny uniwersytet jest bowiem czymś innym, a cytaty z XIV w. stan ten tylko uwyrażniają. Uniwersytet jest dziś instytucją, w której tryb pracy, osiąganie wyników i stosunki między ludźmi regulują przepisy administracyjne, a nie „duch wspólnoty” czy „dążenie do prawdy”. Walczyliśmy z feudalizmem szkół wyższych i uzyskaliśmy wolność ze wszystkimi jej skutkami — także podskórną gorączką wolnej konkurencji i jawnym chłodem dzentelmeńskiego sposobu bycia. Uniwersytet stał się terenem panowania indywidualnego rozumu. Wyniki badań są starannie oczyszczone ze śladów emocji odkrywania, z natchnień i rozpaczy, złożone w formie pisemnej, udokumentowane, opatrzone wszystkimi możliwymi dowodami, przypisami, odsyłaczami, maksymalnie zabezpieczone przed ewentualną krytyką i dyskusyjnością. Te pewne, bezosobowe prezentacje poprawczości metodycznej czytane są raczej z obowiązku niż ciekawości. Drobną produkcją naukowa cierpi na nadmiar podaży, a nie popytu.

Na Uniwersytecie zanikła współpraca. Zebrania towarzystw naukowych świecą pustkami. Na publicznych obronach prac odczytuje się ugrzecznione recenzje i zadaje kilka banalnych pytań. W pismach fachowych pomija się recenzje, a polemik nie ma w ogóle. Nauka stała się bezpieczną, gabinetową i jednoosobową produkcją tekstów, dobrze jeśli motywowane skrywaną nadzieją, że posłuży, być może, komuś jako cegła do budowy „czegoś większego” (tekstu oczywiście, nie teorii). Co więc istotnie motywuje uczonych, jeśli nie jest to bezinteresowna, ale zachwycająca Prawda — jak chciał Platon? Jeśli Prawdy nie ma, a nauka nas dziś nie zachwyca, cóż nam po bezinteresowności? A więc interes. Coś za coś. Nigdy bodaj poprzednio nie rozlegało się ze strony naukowców tak wielkie i zgodne wołanie o pieniądze. Parafrazując słowa jednego z polityków: „tyle władzy, ile pieniędzy”, zdajemy się słyszeć powszechne: „Ile pieniędzy, tyle poznania”.

Sprzężenie nauki z przemysłem czyni z nauki służbę. Nauka w tej służbie ma dobre traktowanie i stać ją na dyktat w sprawie ceny. Jest zrozumiałe, że musi być okupiona rezygnacją z własnych celów, zanik myślenia teoretycznego, wielkich syntez naukowych itp. Dla humanistyki zaś oznacza to pozycję ubogiej krewnej, cichej rezydentki, nieco użytecznej w dydaktyce dekorującej techniczne wykształcenie człowieka współczesnego. Psychologia, socjologia, pedagogika, historia są obciążeniem dla sceny. Filozofię — źródło problematyczności i braku niewątpliwych rezultatów — najlepiej byłoby ze służby usunąć.

Bywa, że sytuacja zagrożenia wywołuje odruch szukania winnych, wskazywania palcem tych, którzy winni są mizerii naszej dziedziny. Aspekt personalny — czyż nie jest to kwintesencja humanistyki? czy przenikliwość i sztuka interpretacji nie jest po to, aby wnikać w najgłębsze intencje każdego tekstu, a nawet milczenia? Okazją dla tych procedur jest brak wystarczającego uzasadnienia i brak zabezpieczeń przed krytyką. W perspektywie historycznej dyskwalifikujemy klasyków (Kartezjusz i neopozytywiści są

dziś naszymi ulubieńcami), w perspektywie współczesnej — kolegę. Walka o własny status przyjmuje formę podjazdowej krytyki, czasem inwektywy, wręcz zjadłej wrogości. Wojny przetaczają się nie tyle przez (nie czytane) publikacje, co przez (obserwowane) rady wydziałów. Użeranie się z kolegami wprowadza emocje. To lepsze nawet niż falsyfikacje w teorii, to prawdziwy bój, a nie nudne testowanie.

Ta właśnie sprawność czyni humanistów atrakcyjnymi dla chlebobodawców — oni też mają konkurentów i wrogów. Naukowe i metodyczne zwalczanie przeciwnika z pomocą humanistów było pomysłem XX w. Nęcąca propozycja „tyle pieniędzy, ile afirmacji władzy i ile klęski przeciwnika”, wprowadziło insynuację i obelgę do nauk społecznych”. Najjaskrawszym przykładem podjęcia tej propozycji był *Krótki słownik filozoficzny* pod red. M. Rozentala i P. Judina, (1955 r.) gdzie czytamy np.:

Freudyzm — redakcyjny prąd idealistyczny w psychologii rozpowszechniony za granicą, obecnie zwłaszcza w Ameryce [...] Psychologia naukowa wysmiewa twierdzenie, jakoby popęd płciowy powstawał we wczesnym dzieciństwie i stanowczo neguje „fatalistyczne” przesądzenie losu człowieka przez jakikolwiek czynnik. Reakcyjność freudyzmu ujawnia się w jego śmiesznych próbach „wy tłumaczenia” zjawisk społecznych — od obrzędów i mitów „społeczeństw pierwotnych poczynszu a kończąc na współczesnych wojnach i rewolucjach”.

Albo nie mniej jaskrawy przykład opinii:

Książki Freuda Civilisation and its discontents i Einsteina The world as I see it wydane zostały w 1933 roku. Moim zdaniem obie książki zostały napisane specjalnie dla Niemców. Hitler (Żyd z pochodzenia) w celu zdobycia ich zaufania uciekł się do antysemityzmu. Freud i Einstein zrobili zatem, co mogli, by ugruntować Niemców w słuszności i takiego ich stosunku do Żydów, aby ugruntować ich wiarę w Fuhrera, w przeznaczenie zwycięskiego narodu niemieckiego (Z. J. Daszewski, O Freudzie i Einsteinie jako oszustach w nauce, N.J. 1955).

W beznamietną i niepewną własnych celów humanistykę zawsze można tchnąć uczucie i cele mecenasów. Wypracować broń dla wojny toczzonej na najwyższej górze, być użytecznym sługą chlebobodawcy.

Mamy tu do czynienia ze stanami skrajnymi, z emocjami, które wchodzą w stadium namiętności — a tą jest na pewno nienawiść. Nienawiść jest specjalnym typem emocji — istnieje już sama dla siebie, w końcu przestaje być instrumentalna. Żywi się absolutnie wszystkim. Przedmiot swój wpisuje jednocześnie we wrogi nastawienie zbiorowe. Nienawiść wypiełgnowana przez najemnego historyka czy filozofa wpisana jest w faszyzm; komunizm czy rasizm dokonuje łatwiej swojego umocnienia społecznego dzięki pozornie metodycznym uzasadnieniom i ilustracjom, jakimi są fakty — zawsze właściwie wydobywane i oświetlone.

Instrumentalne wykorzystanie nauki w XX wieku sprawiło, że uczeni dziś tym bardziej unikają emocjonalności i wpisywania się w konteksty interesów zbiorowych. Niejasna cenzura, dzieląca emocje w poznanie od nienawiści, powoduje, że w świecie nauki wystrzegamy się uczuć jak ognia. To przede wszyst-



Ladislav Rusek (Czechy), unoryt, ze zbiorów Zbigniewa Józwicka; także na stronach 1, 8, 9, 17, 19, 20

kim dlatego bezstronność, chłód, ostrożność w słowach posunięta jest dziś do skrajności. Dobry obyczaj każe wyprać umysły z wszelkiego zaangażowania, nastrojów czy wartości. Ćwiczyć sprawność w beznamietnym operowaniu strukturami logicznymi. Trzymać naukę w lodówce i nie dopuszczać do niej najmniejszej porcji ciepła, bo inaczej nastąpi rozgrzanie, chaos i destrukcja. Toteż naukowcy obawiają się wszelkiego wplatania wiedzy w konteksty społeczne, aksjologiczne, programowe.

A przecież nauce potrzebne są emocje, może nawet potrzebne są w niej namiętności — jej własne namiętności. Przydałby się klimat, jeśli nie entuzjazmu to przynajmniej pogody i wzajemnej ufności, w którym wskazanie błędu nie znaczy agresji personalnej czy ideologicznego ataku. Potrzebna jest odnowa tradycji średniowiecznych debat uprawianych w etosie turnieju rycerskiego. Uniwersytet nie może być tylko miejscem fabrykacji książek i artykułów. Jest też obszarem uprawiania kultury słowa mówionego; inaczej studia można odbywać w trybie eksternistycznym. Żywa i emocjonalna dyskusja, polemika czy spór, może nawet odrobinę widowiskowe i ludyczne, mają służyć „mierzeniu się w dzielnościach”. Byłoby bezcenne, gdyby powstało powszechne przekonanie, że „rękawice rzucone” należy podejmować lub być przynajmniej aktywnym widzem turnieju, aby nie narazić się na status ciury obozowej, tyrającej na zapleczu.

Jednak główna odmiana nastroju w nauce nie może się dokonać poprzez wprowadzenie jeszcze jednej powierzchniowej obrzędowości. Potrzebna jest reforma w samej świadomości badacza: odrzucenie urazowego przeświadczenia, że każdy emocjonalny kontekst wiedzy jest ideologiczną manipulacją, że „ktoś za tym stoi” i „O COŚ NAPRAWDĘ CHODZI”. Potrzebne jest odrzucenie nerwowej podejrzliwości i „czytania między wierszami”. Inaczej bezosobowość i lodowatość zdławi naukę, uczyni ją nudną nie tylko dla ludzi z zewnątrz, ale i dla samych jej twórców i wyrobników.

Jej mottem może stać się wers z *Burzy* Szekspira: „oto jest piosenka zaśpiewana przez obraz Nikogo”.

SYLWETKI PIĘCDZIESIĘCIOLECIA

BYĆ

Malarstwo Jana Popka

pretować jako wyraz tęsknoty za prostotą i naturalnością. Jednak za chwilę przedmioty, znaki cywilizacji, foto-napisy, reklamy zaczynają piętrzyć się, nawarstwiać, atakować (...) W jego malarstwie widoczny jest subiektywny komentarz, własny stosunek do świata i człowieka. Pragnąc ocalenia istotnych wartości artysta niemal publicystycznie atakuje wartości pozorne, hasła, mity (...) generalnie tworzy malarstwo zaangażowane, oceniające i komentujące, a drobne wycinki rzeczywistości, które pokazuje w kalejdoskopie swych

Jesteś już bardzo blisko owego wzgórza, które nazywają apogeum życia. Wdrapywanie się poprzez krzyk okropnej nocy zimowej na Zamojszczyźnie w czterdziestym drugim, aż do dnia dzisiejszego na najwyższe piętro, nigdy nie było linią prostą. Przedzierałeś się przez koleiny lessowego pyłu, wdychałeś zapach wiosennej skiby, śledziłeś krzywy lot natrętej muchy, zygzakowate drogi czarnych mrówek. Ginałeś w wyschłej trawie miedzy, i tak wsłuchany w smyczkowy koncert zapominałeś, że istnieje czas. Potem liczyłeś klucze żurawi na wieczornym niebie, patrząc w błękit pionowo po prostej, i wówczas teoria Einsteina nie była nawet snem. Dopiero na innych drogach poznałeś smak piólu. Smak to był jak niewidzialne macki. Coś wciąga, coś odpycha.

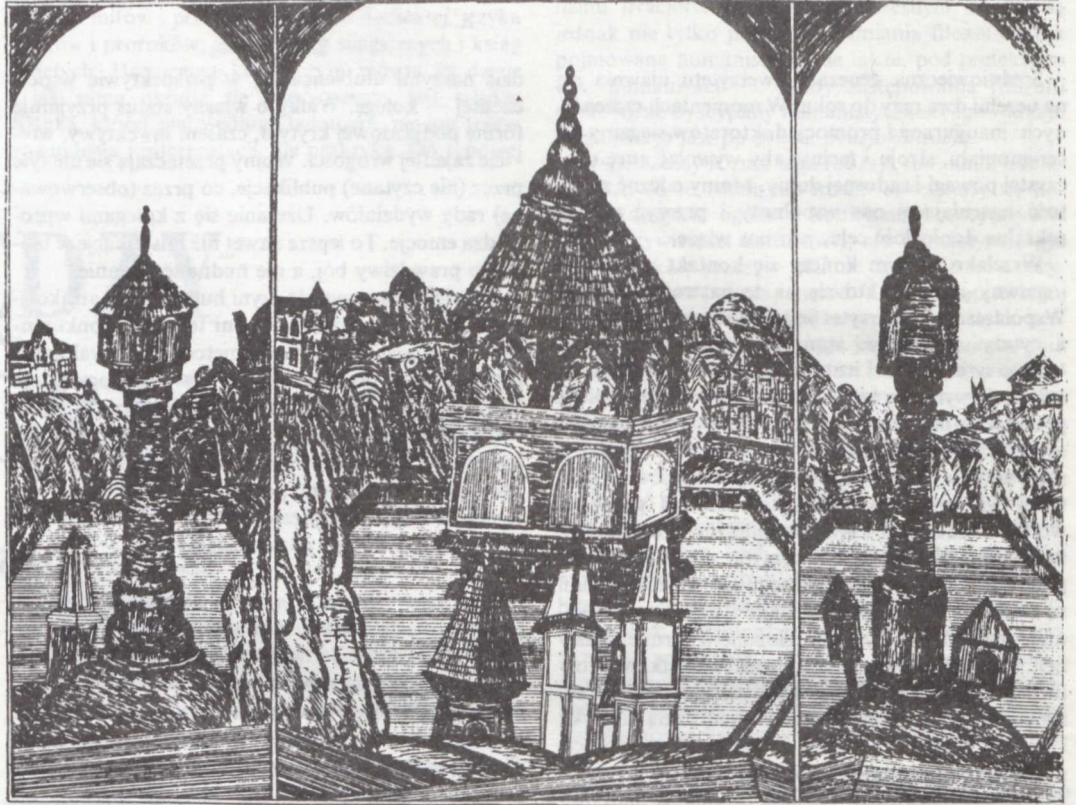
Później istnieją rany psychiczne, które nawarstwiają się toczą powoli, jak trąd. Istnieją dni jak noce, a noce jak dzień. Noc jest ciszą długiego cienia, pokarmem dla myślących. Noc porządkuje niezliczone okruchy życia niesione na barkach dnia. Nieraz dzień jak aptekarz wydziela słońce i wówczas pośród dnia możesz zobaczyć czarną dziurę w ziemi, możesz wdrapać się na strome schody bez balustrady, znaleźć się na krawędzi urwiska lub na wysokim dachu domu. Wówczas zapragniesz snu, tego snu dotykającego wszystkich wrażliwych ludzi, którzy pozostawili ślad lotu ponad ziemią. Wtedy radośnie machasz rękami i spadasz chwiejnym lotem Ikara, a oracz podaje ci spracowaną dłoń i jego oczy błyszczą jasnością słońca. A ty podnosisz się i krzyczysz: „Ludzie, kocham Was”, a gap-krytyk myśli: „kpi w żywe oczy czy o drogę pyta”? Czyżby miłość miała tylko jeden wymiar? Czyżby znak dla każdego był tym samym znakiem?

Przecież nieraz doznajesz uczucia, że życie się cofa, że powracają jedne za drugimi dawne zdarzenia, przebrzmiałe słowa, myśli i dawno zapomniane, zatarłe wspomnienia z dzieciństwa. Innym razem dziwny ciężar uciska ci piersi. Ale po pewnym czasie nikt nie czujesz się lekko, jakbyś nigdy dotąd nie podlegał prawu grawitacji. Wtedy wołasz: — jestem genialny! Jeszcze coś zrobić! Zobaczysz! A ja przeżywam każdy Twój wzlot i upadek od tamtych pierwszych dni, każdym splotem nerwu.

Kiedy siadam na Twoich „błękitnych krzesłach”, tych pierwszych, i ustawiam ich krzesłane potomstwo, czuję się uspokojony. Po chwili zamykam oczy, a „śmietnik świata” wiruje i wywierca się w trzewia. Wtedy myślę — tak, to „śruba”! Ta pierwsza i tamta druga — razem. Jaka tkanka splotła „śrubę”? Jaka siła zagłuszyła „skrzypce”? Te pierwsze. Potem trio i kwartet skrzypcowy. Może właśnie „śmietnik świata”? Śnięte ryby, puszki po konserwach, tworzywa, których nie stoczy żaden grzyb za tysiąc lat. Jakieś liście pokryte sadzą. Sumienie uodpornione patyną zdarzeń historii, pisanej co kilka lat od nowa. Wówczas mówisz: „żał mi Zamościa”, „Renowacja-dewastacja”... a Oni spieszą się, spieszą się, spieszą i my się spieszymy, i ty się spieszysz. Plansza, mozaika, plakat, okładka do książki, „Partyzantom Zamojszczyzny”, truchcikiem po mleko, „Ślepa sowa” Sadegh Hedajata, „krzesła” (małe), „ziemia na moją głowę” (mała), „zadziwiający wykop” (mały).

Siadasz w głębokim wykopie i myślisz: ziemia jest tłusta... pędraki wiercą otwory... motyle przędą pajęczyny... I już przestajesz się spieszyć, zamykasz oczy i słuchasz, jak mrówka osypuje ziemię na papier. Czytałem w „zadziwiającym wykopie” fragmenty „kalejdoskopu Jana Popka”.

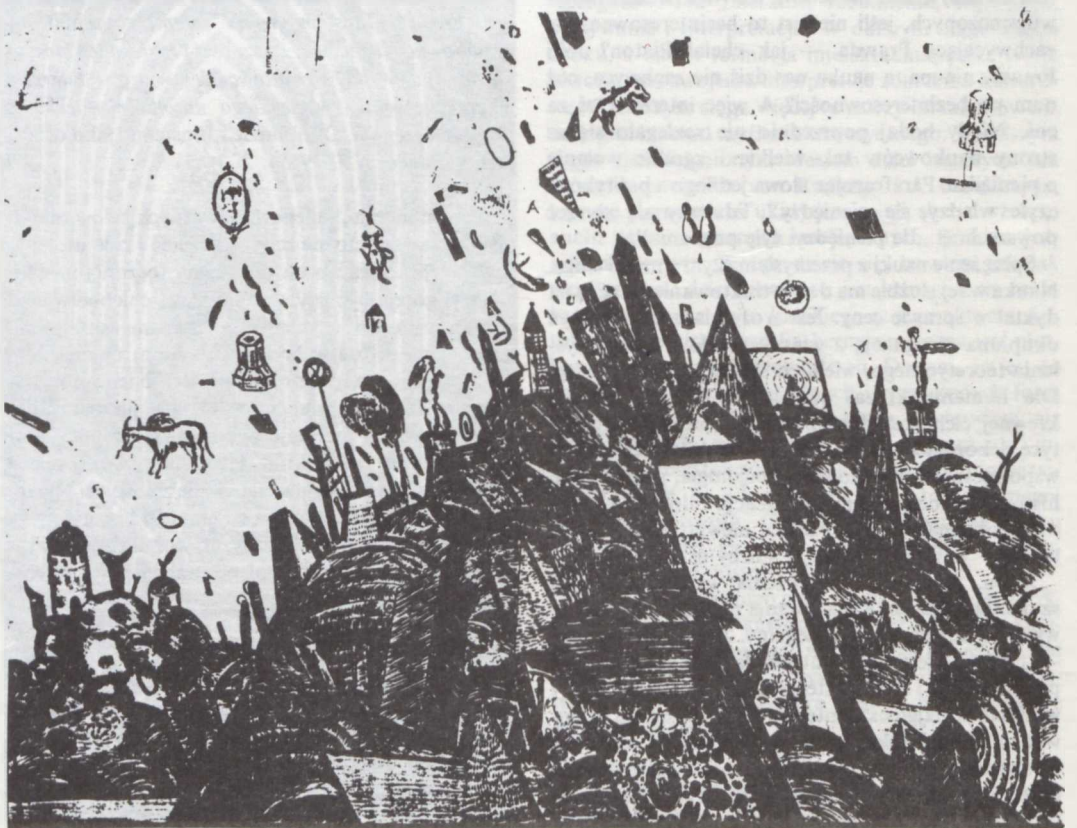
Jan Poppek mówi w swoich obrazach o świecie współczesnym, o archetypach i cywilizacji. Niejednokrotnie w Jego malarstwie pojawia się pejzaż — trawa, niebo, także proste formy i sądzę, że można je inter-

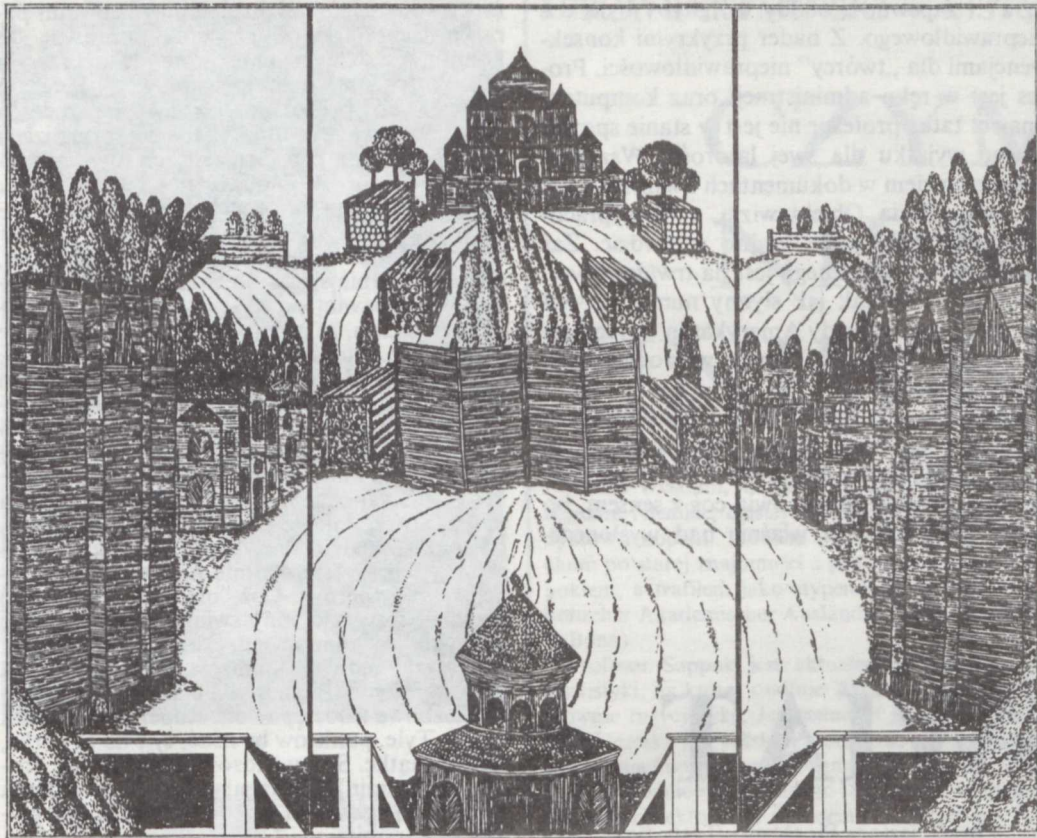


WYZNANIE

Gdy byłem dzieckiem, lubiłem kłaść się na plecach w wysokiej trawie i patrzeć na końce traw i niebo. To był najczystszy obraz rzeczywistości o najbardziej naturalnym podkładzie muzycznym, którym był szum wiatru. Rzeczywistość okazała się nieco inna. Ale gdy maluję obraz i jest cisza, to słyszę szum traw i to najczystsze wyobrażenie realizuje się we mnie.

Jan Poppek





Przestrzeń i czas, barwa i światło, linia i plama, miłość i gniew, cisza i muzyka... oto piteczki w rękach czarodzieja. Twoje wycucie koloru, zadziwiająco trafianie ostrych dysonansów nie jest zwykłą zabawą w układanie barw. Wrażliwość, która spala, umożliwia równocześnie wyczuwanie najdziwniejszych nastrojów: tykania zegara, karawany mrówek Faraona na najwyższym piętrze, kropelek wody z sufitu, przekrwionych oczu przyjaciela, zwału płyt i rur wokół Twego domu, tasiemkowej kolejki... To wszystko tworzywo. Jeżeli ma się własną filozofię życia, wszystkie przeciwstawne wartości można złączyć w jedno. Trzeba tylko umieć kochać i nienawidzić, trzeba, mieć pragnienie wyrażania niezgody na gotowy świat

Stanisław Popke

Tekst drukowany w kwartalniku „Akcent” (1980, t. 3)

Nota biograficzna

Jan Popke (1942–1980) studiował ASP w Warszawie w pracowniach A. Rafałowskiego, A. Jurkiewicza, A. Nacht-Samborskiego (malarstwo), A. Rudzińskiego i L. Pakulskiego (grafika). Uprawiał malarstwo sztalugowe, ściennie, grafikę i rysunek.

W roku 1973 objął pracownię malarstwa w nowo powstałym Instytucie Wychowania Artystycznego UMCS, gdzie pracował do śmierci.

Najwcześniejsze prace, wykonane techniką akwaforty i suchorytu, zostały nagrodzone na międzynarodowej Wystawie Sztuki Młodych w Bejrucie (1967).

małych i maleńkich obrazków, są pejzażami o tyle nienaturalnymi, o ile nie odtwarzają biernie rzeczywistości, ale pokazują jej sens lub bezsens. Tyle Ewa Szemplińska-Ignaczak w Warszawie.

Ale Ty jesteś u szczytu owego wzgórza, z którego stacanie się bywa łatwiejsze i szybsze. Nie czas tym razem na „zadziwiający wykop”. Wcześniej była „Jalka”, „trzy kobiety”, „złoty zegar”, „epitafium dla Benia”, „biuro wiecznego oczekiwania”. Tak, tak! Najpierw jest się lalką, potem znaczą coś kobiety, nieubłagany zegar, a potem potrzebne jest epitafium i biuro wiecznego oczekiwania. I oto znowu „źródło życia”; to Agnieszka, Aldonka, Amadeusz a przed nimi „labirynt”. A koło „śmietnika świata” toczy się, toczy, coraz szybciej... My się spieszymy, oni się spieszą i Ty się spieszysz, i robisz małe, małe, mniejsze, mniejsze... obrazki życia.

Miałeś czas postawić „pomnik Cugowa”, kiedy przyszła „zła godzina” i „ziemia jałowa” zrodziła nowy „sen o zielonej trawie”.

Poczekaj! Quo vadis domine? Czekają na ciebie białe płaszczyny. *Dramat błazna jest dramatem przewrotnym. Pod błazeńską maską ironii, sarkazmu i drwiny kryje się czysta liryka. To powiedział pan S. D. o Tobie, a być może, że miał na myśli siebie...*



W latach siedemdziesiątych zorganizował wystawy indywidualne w: Lublinie, Zamościu, Rzeszowie, Debreczynie, Białymstoku. Uczestniczył w wystawach zbiorowych w kraju i poza granicami: Ateny, Debreczyn, Skopje. Uzyskał wiele nagród.

Prace z ostatniego okresu życia są jak wcześniejsze kameralne, wykonane temperą, ale bardziej „malarskie”, z powracającymi wspomnieniami ze stron mu najbliższych, z Zamościa i Zamojszczyzny. Z tych lat pochodzi cykl *Niewolnik szczęśliwy*, należący do sztuki ekspresyjnej.

Prace Jana Popka znajdują się w zbiorach muzeów, m.in. Muzeum Lubelskiego, i kolekcjach prywatnych.

Na podstawie biogramu Jana Popka, autorstwa T. Mroczyka, w *Słowniku biograficznym miasta Lublina* (Wyd. UMCS, Lublin 1993, s. 219–220).

Podpisy do ilustracji

- *Grafika oparta na motywie ludowym, akwaforta*
- *Świat bez pani A, akwaforta*
- *Tryptyk, akwaforta*
- *Basen milionera I, akwaforta*
- *Basen milionera II, akwaforta*



Jeden z mych lubelskich znajomych zadał mi pytanie: „Jak wygląda protekcja na amerykańskich uczelniach?” Odpowiedziałem, że przez siedem lat pracy na uniwersytecie nikt mnie nie prosił o protekcję. „Ciebie pewnie nie, ale jak to wygląda generalnie?” — padło kolejne pytanie.

Zadumałem się nad nim i uświadomiłem sobie jak dwa różne światy reprezentują polskie i amerykańskie uczelnie. Więc jak jest z tą protekcją w Ameryce?

System jest tak zbudowany, że w sposób niezwykle skuteczny eliminuje najbardziej oczywiste pokusy. Egzamin wstępny? Nie ma ich! Waży wynik testu „maturalnego”, wspomagany (lecz w niewielkim stopniu) średnimi stopniami ze szkoły. Sam zaś test „maturalny” przygotowany jest centralnie dla miliona dwunastoklasistów, którzy w całych Stanach siada-

„gra” i zapewne zrobiłby to, gdyby było coś nieprawidłowego. Z nader przykrymi konsekwencjami dla „twórcy” nieprawidłowości. Proces jest w ręku administracji oraz komputera i nawet tatusz-profesor nie jest w stanie spowodować wyjątku dla swej latorośli. Wszystko zostaje bowiem w dokumentach i wszystko jest do sprawdzenia. Obiektywizm, a nie wypracowania, których ocenę trudno sprawdzić. Zaś wynik testu maturalnego jest na trwałe przypisany do osoby tak jak słynny numer „social security”, który każdy Amerykanin wyrecytuje na pamięć, obudzony nawet w środku nocy z głębokiego snu.

Egzaminy i kolokwia. Znow zobiektywizowana testowa forma. Żadne rzucanie pytań za szafy. Żadne próby odgadnięcia czy te ruszające się studenckie usta mówią coś z sensem, bo twoja myśl odbiegła właśnie nad wystonecz-

farby korekcyjnej. Wpisuję nowy, stawiam parafkę. Sekretarka wprowadza poprawkę do komputera. Nie ja. Ona gromadzi i przesyła protokoły. Jakie pole do nadużyć. Nie sięgam przecież do protokołów z lat poprzednich a — ponieważ w amerykańskiej organizacji studiów nie ma „lat”, ich zaliczeń itp. — zmiana oceny może być dokonana kiedykolwiek. Nigdy nie słyszałem o uchybieniu w tym zakresie.

Sala egzaminacyjna. Trzeba pilnować tylko, aby student nie sięgał do zakazanych materiałów. Nie obawiaj się natomiast, że będzie pomagał innemu, że pozwoli mu sięgnąć. To nie jest w jego interesie. Buduje na lawce zapórę z książek przed sąsiadem, aby uniemożliwić mu „zapuszczanie żurawia” w swoją pracę. Obserwowałem kiedyś młodą studentką parę. Zawsze razem na przerwach, obok siebie na zajęciach. Kolokwia i egzaminy — też obok siebie. W gęsto napchanej sali. Nie mógłbym ich przypilnować, nawet gdybym chciał. Chyba gdybym rozsądził. Wszystkie (!) kolokwia i egzaminy różniły się istotnie na niekorzyść jednego z partnerów. Cóż, nie byli jednakowo zdolni. Niezwykle, inny świat.

Wyniki egzaminacyjne. Ostateczne. Żadnych poprawek, żadnych komisów. Zmiana stopnia tylko w przypadku pomyłki egzaminatora. Jasne, liczbowe i dostępne dla studentów kryteria oceny. Tyle, punktów by zdać, tyle na czwórke, tyle na piątkę. Sprawy losowe (wypadek w drodze na egzamin), wymagające przeprowadzenia odrębnego egzaminu przedstawiane są pracownikom administracji (sekretarkom).

Twój egzamin, profesorze. Znasz przedmiot czy nie znasz? Umiesz zainteresować czy nie umiesz? Jesteś obiektywny czy też nie? Traktujesz studentów z należytym im szacunkiem? Jesteś lepszy niż ogół w twej specjalności (departamencie), czy gorszy? Anonimowe oceny. Nie dostaniesz ich do rąk, dopóki nie będą wystawione stopnie z twojego przedmiotu. Wyjdiesz z sali zanim studenci zaczną cię oceniać, abyś nie mógł terroryzować ich swym wzrokiem bazyliuszka. Wyniki zabierze jeden ze studentów i przekaże do specjalnego ogólnouczelnianego centrum jakości nauczania. Tam komputer zrobi resztę. Podsumuje cię, porówna z innymi. Potem z drzeniem serca będziesz przeglądał zbiorcze wyniki i indywidualne komentarze studentów.

Nikt mnie nie prosił o protekcję. Inny świat! MERRY CHRISTMAS AND HAPPY HANUKKAH!

SŁAWOMIR G. KOZŁOWSKI

INNY ŚWIAT

ją przy nim równocześnie. Organizacja przebiegu testu i jego ocena, skomputeryzowane oczywiście, nie są w gestii szkoły ani uczelni.

Nasz amerykański maturzysta ma już swój wynik testu. Nie do sfalszowania, nie do naciągnięcia. Wie, gdzie może się starać na studia, bo uczelnie ustalają progi odpowiednio do swej renomy. Te progi są święte. Punkty twojego Scholastic Aptitude Test lokują cię poniżej minimum ustalonego dla uczelni czy jej jednostki organizacyjnej (na moim Rutgers różnice w progach różnych jego colleges dochodzą do 40%) — nie dostaniesz się na nią. Nie potrzebna jest żadna zorganizowana kontrola. Decyduje opinia publiczna, fakt że dane dotyczące studenta przechodzą przez wiele rąk (czy komputerowych monitorów). I każdy pracownik administracji może zaprotestować, jeśli coś nie

niony brzeg jeziora Piaseczno. Testy typu „wybierz prawidłową odpowiedź”, „odpowiedź: prawda — fałsz”, „połącz koncepcje”.

Setki kilogramów przygotowanych testów leżą w sejfach w sekretariacie departamentu. Na każdym etapie przygotowania mają do nich dostęp sekretarki. Nic nie wycieknie do znajomego czy kuzyna. Za duże ryzyko. Stracić pracę łatwo, znaleźć — zwłaszcza po czymś takim — niezwykle trudno. A już sami studenci baczą, czy nie ma nieprawidłowości. Twój stopień wyższy dzięki protekcji, dzięki przeciekowi to moje mniejsze szanse na dobrą pracę. Już ja cię przypilnuję, aby nasze szanse były jednakowe.

Wszystko to owocuje niezwyklej procedurą. Pomyliłem się w protokole egzaminacyjnym. Zamalowuję niewłaściwy stopień przy pomocy

Wydziałowy Klub Turystyczny „Pełzak” powstał w latach 70. na wydziale Biologii i Nauk o Ziemi. Założyli go M. Nowosad i T. Chmielewski oraz wielu innych studentów tamtych lat. Nazwa klubu zaistniała „sama z siebie” i nikt dziś nie może stwierdzić, dlaczego właśnie taka. I chociaż pełzanie raczej nie kojarzy się z niczym silnym, to jednak nie w tym konkretnym przypadku. Klub działa prężnie (z małymi przerwami) już ponad 25 lat. W ubiegłym roku obchodził ćwierćwiecze aktywnej działalności dosyć hucznie. Miały miejsce bale, wystawy oraz inne imprezy w „Chatce Żaka”. Było uroczyście i wesoło.

Niestety, w swojej długiej historii klub miał także regresy. Działalność „Pełzaka” była zawieszona w latach 80. Na szczęście znaleźli się fanatycy gór, rajdów i dobrej zabawy. K. Kałamucki i K. Monastyrski w latach 1984–1985 reaktywowali „Pełzaka”. W latach 1986–1991 „Szara eminencją” i głównym filarem klubu był G. Kitliński. Dziś prężnymi organizatorami i animatorami są Albin Czubała, Wiesiek Zuchowski oraz Piotr Blicharz i Stefan Darda.

Klub organizuje wiele różnorodnych imprez jednorazowych i cyklicznych. Do cyklicznych należą rajdy: „Mineralny” — po płaskowyżu naleczowskim, z atrakcją w postaci zawodów w picu wody źródlanej, Rajd Duchów — przez Jurę Krakowsko-Częstochowską — czyli zwiedzanie zamków, rajd survivalowy — Beskid Niski — odbywa się w marcu, z zakwaterowaniem w namiotach. Wszystkie rajdy są ciekawe i precyzyjnie organizowane. Imprezy jednodniowe to mikołajki w Kazimierzu, andrzejki itp.

W klubie rocznie organizuje się 12–15 imprez wyjazdowych, a należy dodać, że „Pełzak” nie ma sponsora. Budżet klubu tworzą dochody z wypożyczalni sprzętu turystycznego i drobne składki członków. Oprócz imprez wyjazdowych klub przygotowuje na uczelni „slajdowiska” i spotkania gitarowe, które mają dostarczyć okazji do przyjemnego spędzenia czasu i dobrej zabawy.

Są jeszcze studenci-pasjonaci

OD „PEŁZACZKA” DO „PEŁZAKA”



JERZY BARTMIŃSKI • LISTY Z NIEMIEC

CZYM ŻYJE NIEMIECKI UNIWERSYTET?

Znalazłem się w Zagłębiu Ruhry, czyli w Północnej Nadrenii-Westfalii, najbardziej uprzemysłowionym regionie Niemiec, dzisiaj ekologicznie czystym, bez dymów i kopalni. Trafiałem do Uniwersytetu w Bochum po starej znajomości z prof. Christianem Sappokiem, a trafiłem jako stypendysta KAAD (Katholischer Akademischer Ausländer Dienst z centralą w Bonn).

Profesor Sappok jest aktualnie szefem tutejszej slawistyki, na której studiuje 700 osób, jak wszędzie głównie rusycystykę. Jest jednak i język serbochorwacki, czeski, jest polski. Polonistów, których zgłosiło się ponad setka, uczy dr Anna Dąbrowska z Wrocławia, tygodniowo prowadząc 18 (słownie: osiemnaście godzin) lektoratów i proseminariów (m.in. „Polski futurizm i Awangarda”).

W Bochum poczułem się dość swojsko nie tylko ze względu na dawnych znajomych, także z innych powodów, których jadąc tu nie byłem po prostu do końca świadom.

Oto najpierw — pierwszego dnia pobytu — idąc z hotelu do Uniwersytetu przemierzam skwerek o dzwicznej nazwie Plac Pokoju i Porozumienia Między Narodami (Platz des Friedens und der Völkerverständigung), gdzie rzeczywiście kopią piłkę kolorowe dzieci, klócąc się przy tym różnojęzycznie. Oto w oknie lokalu organizacji studenckiej AStA widzę piękną twarz „naszej” Róży Luxemburg (co za oczy!), a w uniwersyteckiej gazecie „BSZ” nr 422 pod nagłówkiem „Czerwony Uniwersytet Ruhry” 1993 czytam, że w najbliższy wtorek Traugot Jähnigen wygłosi odczyt „Przez chrześcijaństwo do socjalizmu, przez socjalizm do chrześcijaństwa”.

Potem spojrzawszy na zdjęcie tutejszego kampusu uniwersyteckiego z lotu ptaka (wysłałem takowe zaraz Rektorowi Goeblowi) widzę coś w rodzaju kampusu UMCS: równo poustawiane pudełka budynków z dużą dawką zieleni, która właśnie cudownie zmienia kolor („złota niemiecka jesień”, oni tu mówią „goldener Oktober”). Czytam 667-stronicowy *Spis wykładów i wykładowców RUB* na rok ak. 1993/1994 i dowiaduję się, że Uniwersytet powstał w 1961 r. i także (to już wiem skądinąd) był owocem inicjatywy środowisk lewicowych, a szedł do przodu zwłaszcza pod rządami SPD; obecnie ma dwadzieścia fakultetów (m.in. medyczny, elektrotechniczny, budowlany, nauk o sporcie, teologii katolickiej i, osobno, ewangelickiej) i 37 tysięcy studentów. Chwali się najlepszą slawistyką w Niemczech, z kontaktami z Krakowem, Wrocławiem, Mińskiem i samą Moskwą. A budowano go także na surowym terenie pod miastem, nie żalując betonu i stali, wedle ówczesnej mody. Podobieństw znalazłoby się znacznie więcej. Oczywiście, nie należy z tymi zestawieniami przesadzać, tutejsza solidność i bogactwo biją w oczy. Poza tym rola np. takiego roku 1968 była tu zupełnie inna, to wtedy — w okresie rewolty młodzieżowej — RUB formował swoje oblicze ideowe. Kiedy już trochę lepiej poznaję tutejszych ludzi, uosobieniem lokalnego ducha staje się dla mnie Privat-Dozent (stopień ten odpowiada naszemu drowi hab.) Michael Fleischer: chłodny i krytyczny, wręcz prześmiewczy, bardzo dynamiczny, przy tym uczynny, by nie rzec przyjazny. Współredaktor „Znakologa”, międzynarodowego slawistycznego rocznika semiotycznego, założyciel pisma „ZET” (zamawia u mnie artykuł), autor kilku książek (najgrubszą z nich o poezji Tadeusza Peipera od razu wyłudzam dla kolegi Jerzego Świącha), zachowuje coś z atmosfery tamtego czasu i w stylu ubierania się, i w „agresywnym” stylu myślenia: z pasją atakuje „paradygmatyczny model kultury” i wszelkiej maści fundamentalizm (szczególnie nie podoba mu się polski Tygodnik Narodowy „Ojczyzna”; ze swojej strony zachęcam go do czytania „Tygodnika Powszechnego”). Głosi pluralizm,

tolerancję i naukę wolną od wartościowania. Jego dwie młode doktorantki, Magda i Brygida, ubrane czarno jak mistrz, zdają się zapowiadać przedłużenie tej tradycji. Zapytany o postawy dzisiejszej młodzieży, wzdycha: „Nie te czasy! Fala zainteresowania sprawami społecznymi i polityką opada. Młodzi idą w prywatę, martwią się głównie o przyszłą pracę, o którą ostatnio zaczęło być w zjednoczonych Niemczech dość trudno”.

Tematem nr 1 w uniwersytecie jest od października nie co innego, jak reforma studiów. Chce jej kierownictwo uczelni i rząd Nadrenii-Westfalii, chce konferencja rektorów wyższych uczelni (uchwała z roku 1992), wreszcie także władze Republiki. Ale protestują studenci. O co im chodzi? Otóż przeciętny student niemiecki studiuje bardzo długo i korzysta z ogromnie liberalnego regulaminu. Połowa studentów studiuje co najmniej dwa kierunki, a nie brak takich, co robią ich aż cztery.

Władze argumentując brakiem pieniędzy i przeludnieniem uniwersytetów dążą do skrócenia czasu trwania studiów i zaostrenia regulaminu, a na niektórych kierunkach chcą wprowadzić dwustopniowość, tj. możliwość zdobycia po trzech latach baka-laureatu i pójścia do zawodu np. nauczycielskiego, potem w kolejne dwa lata stopnia magistra, potem ewentualnie doktoratu. Szczegóły podano w ulotce *Model reformy w kierunku nowej strukturyzacji studiów magisterskich w RUB*. Tu analogie z sytuacją polską się kończą, bo niemieccy studenci nie chcą proponowanej reformy i są zdecydowani walczyć, jak przed paru dniami pokazał strajk w Berlinie. Christopher Jünke ze studenckiej organizacji AStA, protestując przeciw narzucaniu studentom kontroli przebiegu studiów, przeciw zaostreniu regulaminu i wprowadzaniu baka-laureatu jako formy studiów czysto zawodowej i „odnaukowionej”, zarzucił władzom (w „Bochumer Studenten Zeitung” z 12 X 93) okłamywanie studentów. Majka, studentka I roku teatrologii, tłumaczy mi przy kolacji, że duża część studentów niemieckich sama musi zarabiać na utrzymanie i dlatego studia się wydłużają, tę część młodych projekt pozbawiałby szans na studiowanie w ogóle. Spotkanie w „Katholische Hochschulgemeinde” 2 listopada przedstawiciela ministerstwa nauki Nadrenii-Westfalii ze studentami ogłoszono pod hasłem „Czy uniwersytet elitarny?”, a w dyskusji przedstawiciel studentów powołał się na ideę Humboldta, że studia uniwersyteckie mają nie tylko przygotować do zawodu, ale rozwijać osobowość człowieka. Sprawa wygląda jednak na już zdecydowaną, wymowny starszy pan ze wspomnianego ministerstwa nauki NRW używał argumentów ekonomicznych i prawnych, wymachując grubym tomem przyjętych uchwał i przepisów (ich egzemplarz jest już w posiadaniu Prorektora W. Witkowskiego, dla zainteresowanych).

Tłem sporu jest fakt, że Niemcy, które należą dziś do krajów przodujących w świecie, jeśli idzie o procent młodzieży na studiach wyższych (ponad 30, dla porównania: w Polsce 9,5, wg ostatniej dostępnej mi informacji w Gaz. Wyb. 278/93), zmierzają do ustabilizowania, a nawet ograniczenia liczby miejsc na uczelniach. Powiedział o tym niedawno całkiem jawnie kanclerz Kohl. Projekt reformy służyć ma więc celowi dokładnie odwrotnemu niż w Polsce, gdzie zróżnicowanie form studiów (licencjackie, magisterskie, doktoranckie, 3+2+4) stwarza szansę na tak potrzebne nam zwiększenie liczby studentów. Przy całym więc podobieństwie zewnętrznym tego, co oni proponują dziś i co my (m.in. w UMCS) zdecydowaliśmy przed rokiem, intencje działań są całkowicie odmienne! Czym się to u nich skończy, zobaczymy.

Bochum, 6 grudnia 1993



W Beskidzie Żywieckim



Od lewej: Asia (Wróbel), Grzesiek Kietliński, Agnieszka Bukowska, Wiesiek Ciesielka, Marianna Ciężczyk, Paweł Surys, Iwona Kolasa, Anka Żuk, Tomek Kolasa, Ania Grochowska, Piotrek Blicharz. I Rajd Dinozaurów 1992

Miejsca, do których można zawędrować z „Pełzakiem”, to: Bieszczady, Beskidy, Karkonosze, Gorce, Roztocze. Klub może się również pochwalić wyjazdami zagranicznymi: dawniejsze trampingi w Bułgarii, Grecji, obecnie wyjazdy na 2 tygodnie do Słowacji i na Kaukaz.

„Pełzak” zrzesza 30 aktywnie działających członków z wszystkich lubelskich uczelni, ale może się z nim wybrać każdy chętny. Klub przyjmuje wszystkich i nie zapomina o ludziach, którzy odeszli z uczelni: w ubiegłym roku miał miejsce „Rajd Dinozaurów”. Każdy, kto chce przystąpić do „pełzających” aktywnie, może odwiedzić klub w jego siedzibie w „GRZESIU” p. 124. Spotkania odbywają się regularnie w każdy wtorek o godzinie 19. Zabawa murowana dla wszystkich!

Iwona Wojciszyn

KONFERENCJE • KONFERENCJE • KONFERENCJE

Obrady V Międzynarodowej Słowistycznej Konferencji Naukowej, zorganizowanej przez Instytut Filologii Słowiańskiej UMCS od 24 do 27 listopada, odbywały się w gmachu Lubelskiego Towarzystwa Naukowego. Prowadzone były w sekcjach językoznawczej i literaturoznawczej.

Do udziału naukowego w Konferencji zgłosiło się 47 osób z kraju oraz 42 osoby z zagranicy (Baku — 1, Mińsk — 5, Błagoewgrad, Sofia, Szumen, Weliko Tymowo — 8, Brno, Ostrawa — 4, Lille, Paryż — 2, Lipsk — 2, Moskwa, Wołgograd — 9, Bratysława — 1, Charków, Drohobycz, Kijów, Lwów, Żytomierz — 10).

SEKCJA JĘZYKOZNAWCZA

W czasie Konferencji (od 24 do 26 listopada; 27 listopada odbyła się wycieczka kulturoznawcza na trasie: Nałęczów-Kazimierz-Puławy), noszącej tytuł

ZOONIMIA SŁOWIAŃSKA

Systemy zoonimiczne w językach słowiańskich, wygłoszono 38 referatów naukowych. Referaty i tocząca się wokół nich niezwykle ożywiona dyskusja prezentowały wysoki poziom naukowy. Uczestników Konferencji interesowały m.in. takie problemy, jak: miejscze zoonimii w onomastyce, znaczenie badań zoonimicznych dla językoznawstwa ogólnego i słowiańskiego, przydatność badań nad nazwami własnymi zwierząt dla historii języka i dialektologii, a także socjolingwistyki, stylistyki, onomastyki literackiej. Na przykładzie zoonimów próbowano też ustalić m.in. stosunek nazw własnych (*nomina propria*) do wyrazów pospolitych (*nomina appellativa*). Przedmiotem referatów były zoonimy ludowe (gwarowe) i literackie, funkcjonujące w gwarach i w literackich językach słowiańskich. Kilka referatów nawiązywało do tzw. zoonimii miejskiej oraz do problemów o charakterze stratygraficzno-typologicznym.

Materiały sekcji językoznawczej opublikowane zostaną w 13. tomie serii „Rozprawy Słowistyczne” UMCS pod red. prof. Stefana Warchoła. W wydawnictwie tym oprócz referatów zamieszczone zostaną — zgodnie z sugestią uczestników Konferencji — bibliografia zoonimii słowiańskiej oraz indeks nazw zwierząt (zoonimów) występujących w zgłoszonych do druku artykułach.

Przyjęto również wniosek prof. S. Warchoła, autora *Kwestionariusza do badania zoonimii w Polsce (na tle słowiańskim)* (Wydawnictwo UMCS), kompleksowego eksplorowania ludowych nazw własnych zwierząt na obszarze całej Słowiańszczyzny. W tym celu powołano również międzynarodowy zespół koordynujący (Białoruś, Bułgaria, Polska, Rosja, Słowacja, Ukraina, Czechy) prace nad przyszłym „Atlasem zoonimów ludowych w językach słowiańskich”.

Problematyka obrad sekcji językoznawczej nawiązywała merytorycznie do cyklu konferencji słowistycznych (1984, 1987, 1989, 1991) organizowanych systematycznie od r. 1984 przez Zakład Filologii Słowiańskiej (obecnie: Zakład Językoznawstwa Słowiańskiego) UMCS pod kierunkiem prof. S. Warchoła. Inicjatywa organizowania w środowisku lubelskim słowistycznych konferencji naukowych zrodziła się w roku 1983 na posiedzeniach naukowych Zakładu Filologii Słowiańskiej, w których udział brali: zmarły przed rokiem dr Mieczysław Buczyński, dr Feliks Czyżewski, dr Michał Sajewicz i prof. Stefan Warchol.

SEKCJA LITERATUROZNAWCZA

Problematyka obrad grupowała się wokół zagadnienia *Związki między literaturami narodów słowiańskich w XIX–XX w.* Swój udział w pracach sekcji

zgłosiło 38 osób (18 z kraju i 20 zza granicy). Nie wszyscy przyjechali, dlatego wygłoszono łącznie 30 referatów (w tym 15 zagranicznych). Wystąpienia i dyskusje odbywały się w językach słowiańskich: polskim, rosyjskim, ukraińskim i białoruskim. Tematyka i metodologia poszczególnych referatów była bardzo zróżnicowana. Przedmiot badań stanowiły różnego rodzaju związki: polsko-rosyjskie (12 referatów), polsko-ukraińskie (5 referatów), rosyjsko-ukraińskie (3 referaty), a także rosyjsko-bułgarskie, rosyjsko-czeskie, polsko-białoruskie (po 2 referaty) i polsko-bułgarskie (1 referat). Były też wystąpienia, w których omawiano polsko-wschodniosłowiańskie i wschodniosłowiańsko-europejskie powiązania literackie.

W prezentowanych rozważaniach padały nazwiska wybitnych pisarzy, jak: Mickiewicz, Prus, Przybyszewski, Puszkina, Lermontowa, Gonczarowa, Turgeniewa,

Czechowa, Achmatowa, Sławejkowa, Čapek, Łepkyj, Ł. Ukrainka czy Bykow. Ukazywano jednak również twórców prawie zupełnie nie znanych, np. Annę Mar (1887–1917). Na materiale utworów poetyckich, prozatorskich i dramatycznych były omawiane najrozmaitsze kwestie: motywy, postacie, problemy filozofii i estetyki, transformacje gatunkowe, zagadnienia typologii, wpływy i reminiscencje literackie, przekłady itp. Badacze reprezentowali przy tym odmienne szkoły metodologiczne i różny poziom uogólnień literaturoznawczych.

Z dużym zainteresowaniem spotkały się referaty: R. Łuźnego (UJ, KUL) — na temat polsko-wschodnio-słowiańskich spotkań naukowych w płaszczyźnie historii literatury po roku 1945, L. Hellera (Paryż-Lozanna) — o utopii rosyjskiej i polskiej na początku XX w. J. Cybienko (Moskwa) — na temat związków A. Bielego i Przybyszewskiego. Niektóre wystąpienia wywołały polemikę i burzliwa dyskusję. Dotyczyła ona zwłaszcza twórczości pisarzy dwujęzycznych na terytorium Rosji, Ukrainy i Białorusi. Spierano się także o terminologię („wpływ”, „inspiracja”, „twórcze oddziaływanie”, „szkoła” itp.). Zgodnie z tym przyjęte zostało wezwanie prof. Jana Orłowskiego do badania utworów pisarzy *minorum gentium*.

Materiały sekcji literaturoznawczej zostaną ogłoszone w postaci specjalnego tomu w serii lubelskich „Rozpraw Słowistycznych” jako mutacja literaturoznawcza (B) tomu 13 lub jako odrębna publikacja rozpoczynająca nową serię lubelskich słowistycznych rozpraw literaturoznawczych. Seria ta nawiązywała by do tomów rocznicowych wydawanych wcześniej przez Instytut oraz do zbiorów artykułów obu Zakładów Literatury Rosyjskiej.

Warto odnotować cenną i bardzo dobrze przyjętą przez uczestników sekcji literaturoznawczej inicjatywę dyrektora Instytutu Filologii Słowiańskiej prof. dr. hab. Jana Orłowskiego, aby w przyszłości zorganizować w UMCS kolejne międzynarodowe sesje literaturoznawcze, poświęcone m.in. związkom literatur słowiańskich z problemami współczesnego życia tych narodów, słowiańskim pisarzom emigracyjnym, jak też zakazanym w poprzednim okresie, a obecnie na nowo odkrywanym utworom i pisarzom słowiańskim.

Teresa Pielecka

CONTEXTS FOR CONRAD

Niedawno ukazała się książka *Contexts for Conrad* pod red. K. Carabinea, O. Knowlesa i W. Krajki, wydana wspólnie przez East European Monographs, Boulder i Wydawnictwo UMCS w dystrybucji Columbia University Press, New York. Tom zawiera 15 referatów wygłoszonych podczas Międzynarodowej Konferencji Conradowskiej w Baranowie Sandomierskim we wrześniu 1991 r.

Wprowadzenie do tomu stanowi wybór cytatów z utworów Conrada, wspomnień jego bliskich i przyjaciół dokonany przez Wiesława Krajkę i Katarzynę Sokolowską (UMCS Lublin) a dotyczących pobytu Conrada w Polsce. Artykuły zostały zgrupowane w trzech częściach. Część I została poświęcona związkom Conrada z Polską. Eloise Knapp Hay (Santa Barbara, USA) omawia koncepcje Wschodu i Zachodu w twórczości Conrada i związaną z tym jego wizję miejsca Polski w Europie. Wiesław Krajka (UMCS, Lublin) przedstawia zmienne dzieje recepcji Conrada w Polsce, na które wpływ wywierała sytuacja polityczna kraju. Ernest Sullivan (Lubbock, USA) uzupełnia dane biograficzne z życia pisarza na podstawie analizy jego listu. Alex Kurczaba (Chicago, USA) naświetla różnice w podejściu Conrada i Gombrowicza do sztuki autobiografii. Stephen Brodsky (Victoria, Kanada) analizuje humor Conrada i szuka jego źródeł w polskiej tradycji szlacheckiej.

Artykuły zebrane w części II poruszają problem płci w twórczości Conrada. Helienna Krenn (Taipei, Taiwan) zwraca uwagę na rolę kobiet w procesie odkrywania prawdy o sobie przez kolonizatorów. Gail Fraser (New Westminster, Kanada) śledzi różnice w potraktowaniu miłości kolonizatorów do kobiet innej rasy przez Kiplinga i Stevensona, którzy widzą w niej drogę do porozumienia, i przez Conrada, dla którego miłość ta ujawnia i potęguje rasową wrogość. Padmini Mongia (Lancaster, USA) analizuje sposób przedstawiania kobiety w *Lordzie Jimie* i w *Jądrze ciemności* jako wcielenia lęków społeczeństwa wiktoriańskiego oraz bada symbolikę kobiecości. Paul Armstrong (Eugene, USA) szuka przyczyn niepowodzenia artystycznego *Szczęścia* w takim ujęciu mizoginizmu jako jedynie słusznego poglądu, które pozbawia powieść złożoności światopoglądowej. Część III poświęcona jest poszukiwaniom kontekstów kulturowych dla twórczości Conrada. Richard Ruppel (La Crosse, USA) sytuuje *Lagunę* w kontekście tradycji popularnej literatury egzotycznej lat 80 i 90 XIX w. Peter Caracciolo (Londyn, Wielka Brytania) bada rolę aluzji kulturowych, pozornie bez związku z tem kulturowym w *Nostromo*, *Jądrze ciemności* i *Tajfunie*, w przeprowadzonej przez Conrada w tych utworach krytyce imperializmu. William Bonney (Mississippi, USA) analizuje warstwę semantyczną *Nostromo*, w której znajduje odzwierciedlenie krytyka kapitalizmu i imperializmu. Paul Hollywood (Canterbury, Wielka Brytania) odrzuca utożsamienie poglądów politycznych Conrada z konserwatyzmem i proponuje, aby rozważać je w kontekście jego złożonej wizji świata oraz koncepcji języka zbliżonej do teorii anarchistycznej. Ivo Vidan (Zagrzeb, Chorwacja) zarysowuje tematyczne i formalne paralele między *Jądrem ciemności* Conrada a *Śmiercią w Weneckiej* Tomasza Manna.

Artykuły zebrane w części I świadczą o niesłabnącym zainteresowaniu badaczy tradycją polskości u Conrada oraz o wadze, jaką przywiązują do zrozumienia tej tradycji dla studiów nad pisarzem. Autorzy przyjmują różne podejścia w badaniach nad związkami między Conradem a Polską, od studiów biograficznych (Sullivan), badań nad recepcją twórczości pisarza (Krajka), analizy komparatystycznej (Kurczaba) aż do dogłębnej analizy poglądów Conrada dotyczących Polski, które ukształtowały jego obraz samego siebie oraz stosunek do innych kultur (Knapp Hay). Artykuły Knapp Hay i Sullivana łączą próbą dotarcia do podstaw tożsamości Conrada i jego zrozumienia własnej polskości. Artykuły Krajki i Kurczaby zwracają uwagę na problemy recepcji Conrada, jego inspirujący wpływ na czytelników i wybitnych przedstawicieli kultury polskiej. Artyku-

KONFERENCJE • KONFERENCJE • KONFERENCJE

ty w części II, reprezentatywne dla krytyki feministycznej, podejmują zagadnienie płci w powiązaniu z kolonializmem i ideologią imperialistyczną. Krenn, Fraser i Mongia podkreślają rolę kobiety w odświeżeniu prawdy o kolonializmie, Armstrong zaś krytycznie ocenia ujęcie mizoginizmu przez Conrada. Motywem przewodnim artykułów w części III jest związek Conrada z literackimi i filozoficznymi tradycjami i trendami jak literatura egzotyczna (Ruppel), modernizm (Vidan), konserwatyzm i anarchizm (Hollywood), marksizm (Bonney), estetyka niearystotelesowska (Caracciolo). Artykuły te zarysowują atmosferę kulturalną, w jakiej pracował Conrad oraz źródła inspiracji dla jego poglądów i twórczości.

Katarzyna Sokolowska



SPRÓBUJĘ SWOICH SIŁ

Kilka uwag w związku z moim pobytym na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie.

Do Lublina przyjechałem na początku listopada z Centrum Badań Jądrowych w Strasburgu we Francji. Pracuję tam jako „Directeur de Recherche” (pozycja, która nie ma odpowiednika w Polsce), a jednocześnie pełnię obowiązki kierownika Zespołu Fizyki Teoretycznej.

Moje główne zainteresowania naukowe dotyczą opisu procesu fragmentacji silnie wzbudzonych jąder atomowych oraz badania własności tego procesu. Interesuje mnie również problem dynamiki rozszczepienia jąder, czym zajmuję się we współpracy z profesorem K. Pomorskim z UMCS, na którego zaproszenie goszczę w Lublinie.

Mój pobyt w Lublinie potrwa trzy miesiące. Jest on sfinansowany przez grant Unii Europejskiej z pieniędzy przeznaczonych na ułatwianie kontaktów i wymiany naukowców między krajami Europy Wschodniej i Zachodniej.

Moje pierwsze zetknięcie z Uniwersytetem nastąpiło w Instytucie Fizyki, gdzie w wyjątkowo miły sposób zostałem przyjęty przez Kierownika Zakładu Fizyki Teoretycznej profesora Stanisława Szpikowskiego oraz jego współpracowników. Podoba mi się usytuowanie Uniwersytetu w centralnej części Lublina, niezbyt dużego miasta o wielkiej historii, z robiącym wrażenie Starym Miastem oraz atmosferą pełną życia i młodości, którą nadaje Lublinowi duża liczba studentów i studentek. Jest co prawda zimno, a dni są krótkie o tej porze roku, ale przecież tak samo jest w Strasburgu.

W Lublinie znalazłem w końcu czas na to, czego nie jestem w stanie robić w wystarczającym stopniu w moim mieście rodzinnym. Mogę tu dyskutować i pracować z kolegami fizykami i studentami, nie będąc zaabsorbowanym przez obowiązki administracyjne oraz bardziej lub mniej bezużyteczne zebrania i narady. Jeśli mogę wyrazić żal, to z powodu nieznamoścności języka polskiego. Byłem na uroczystościach nadania doktoratu honoris causa profesorowi Daviesowi, ale poczułem się nieco sfrustrowany nie mogąc docenić subtelności języka. Mogłem to sobie zrekomensować słuchając wystąpienia Kena Keseya, które było tak barwne jak jego dzieło literackie.

Przyrzekłem sobie, że spróbuję swoich sił w języku polskim, choćby po to, aby móc być uprzejmym wobec wyjątkowo cierpliwych ludzi, których spotkam tu codziennie na swojej drodze, a którzy są zazwyczaj bardzo miłi i zawsze gotowi nieść pomoc.

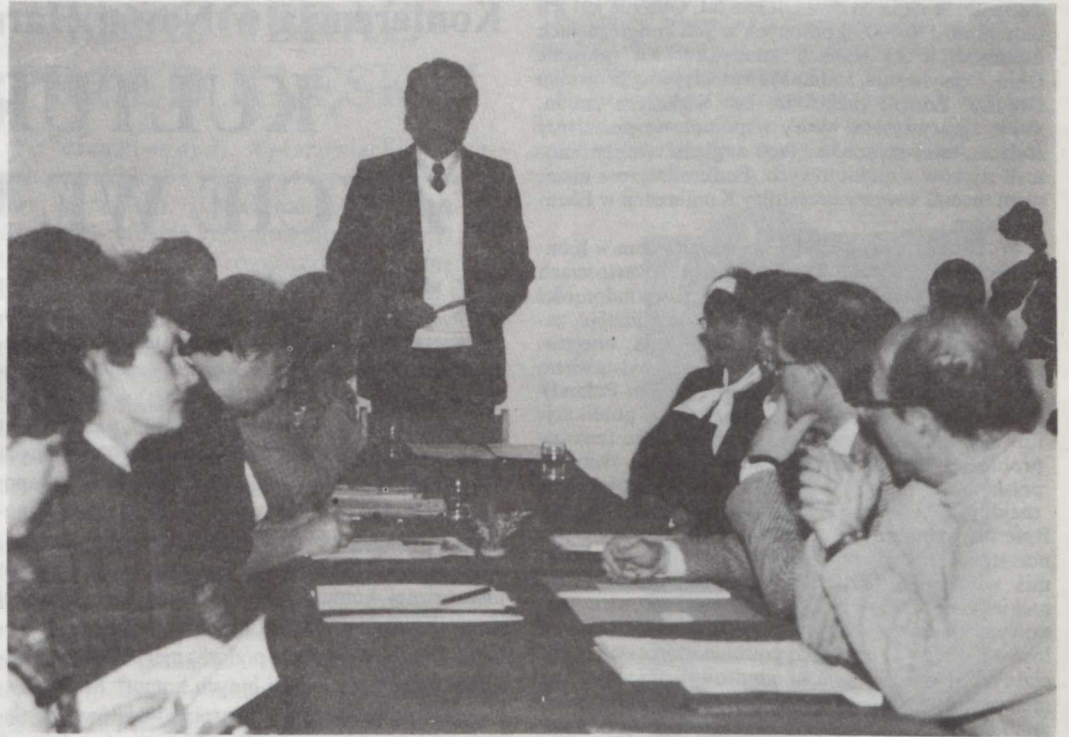
Jean Richert

LITERATURA POGRANICZA KULTUROWEGO

Badania prowadzone przez Zakład Filologii Germańskiej UMCS włączają się w nurt prac nad kulturą pogranicza polsko-litewskiego, polsko-rosyjskiego i ukraińskiego prowadzonych na Wydziale Humanistycznym UMCS i dotyczą niezmiernie interesującego i istotnego z dzisiejszego punktu widzenia zjawiska współistnienia kultur i sąsiedztwa narodów, tak najkrócej można by streścić wypowiedź pana prorektora prof. dr. hab. Mariana Harasimiuka, który otworzył w dniu 18. listopada 1993 konferencję *Literatur im Kulturgrenzraum*. Konferencja ta była kontynuacją badań, zapoczątkowanych przez zmarłego w ubiegłym roku germanistę dr. Jana Mizińskiego, nad literackim plonem sąsiedzińskiego współistnienia kultury polskiej i niemieckiej. Pierwsze spotkanie naukowe od-

referatom, pewną rolę mogła również odgrywać chęć ujrzenia swoich wykładawców w trochę innej roli, może troszkę stremowanych, zdenerwowanych przed wystąpieniem. Szczupły, sześciuosobowy zespół literaturoznawczy ZFG przygotował trzy referaty. Wystąpienia swe zgłosili dr Halina Ludorowska, dr Izabella Golec i dr Janusz Golec.

W konferencji wzięli udział naukowcy z wielu krajowych i zagranicznych ośrodków. Z największym zainteresowaniem oczekiwano naturalnie na referaty i głosy w dyskusji koryfeusza polskiej germanistyki, profesorów Grażyny Szewczyk, Tadeusza Namowicza, Zbigniewa Światowskiego i Marka Jaroszewskiego, a także gości zagranicznych dr. Ernsta J. Krzywona z Uniwersytetu w Augsburgu i dr. Ekharda Haacka z Freie Universität w Berlinie.



Przemawia kierownik Zakładu Filologii Germańskiej prof. dr hab. Jan Mazur

było się w maju 1991 i spotkało się z żywym zainteresowaniem germanistów z kraju i z zagranicy. Plonem tamtej konferencji jest publikacja z referatami wydana przez prof. dr. Tadeusza Namowicza i dr. Jana Mizińskiego w Wydawnictwie UMCS pt. *Literatur im Kulturgrenzraum* w 1992 r.

Konferencji obecnej towarzyszyła wystawa dorobku naukowego i translatorskiego dr. Jana Mizińskiego.

Po wystąpieniu pana prorektora dr Marek Dziuba przypomniał dorobek naukowy dr. Jana Mizińskiego, a uczestnicy konferencji minutą ciszy uczcili pamięć inicjatora tych spotkań. W przerwie obrad delegacja uczestników złożyła kwiaty na Jego grobie. Pierwszej części obrad przewodniczył kierownik Zakładu Filologii Germańskiej UMCS prof. dr hab. Jan Mazur. Miło było dostrzec wśród przewijających się w ciągu dwóch dni trwania konferencji gości i słuchaczy dziekana Wydziału Humanistycznego prof. dr. hab. R. Szczygła, pracowników naukowych Humanistyki, Filozofii, a nawet Wydziału Prawa, studentów i pracowników Germanistyki z KUL, no i oczywiście licznie przybywających naszych studentów. Sądzymy, że obecność tych ostatnich mogła mieć różne przyczyny, gdzie oprócz najważniejszej, czyli chęci poszerzenia swojej wiedzy i przysłuchania się ciekawym

Omawiane tematy dotyczyły różnych obszarów pogranicza. Reprezentowana była tematyka śląska, galicyjska, wschodniopruska. Dotychczasowe wyniki badań odsłoniły całe spektrum pozytywnych i negatywnych zjawisk: z jednej strony mówić można o wzajemnym twórczym zapładnianiu się literatur obydwu narodów, dostrzec można próbę tworzenia pomostu ponad podziałami i różnicami mentalności, próbę przezwyciężenia stereotypowych wyobrażeń i uprzedzeń, poprzez zrozumienie istoty obcej kultury i jej uwarunkowań historycznych i społecznych. Twórczość literacką takich pisarzy jak Günter Grass, Johannes Bobrowski czy Horst Bienek należy więc ocenić jako próbę uzyskania szerszego ponadnarodowego horyzontu intelektualnego. Z drugiej strony nie brak również optyki zawężonej, bazującej na uprzedzeniach narodowych, czerpiącej z nawarstwionych obaw, nieufności, poczucia zagrożenia przez drugą stronę, odzwierciedlającej zakotwiczenie w obiegu życia zarówno codziennego jak i w warstwie historyczno-literackiej całego szeregu stereotypów kulturowych.

Tom materiałów konferencyjnych ukaże się w 1994 r., a uczestnicy konferencji wyrazili przekonanie o potrzebie kontynuowania tych spotkań i dalszego badania literatury pogranicza kulturowego. Termin następnego spotkania ustalono wstępnie na wiosnę 1995 r.

Izabella Golec

Konferencja w Pensylwanii

WSPÓLNOTA NA TLE WSPÓLNOT

Znany z dużej aktywności The Young Center Elizabethtown College w amerykańskiej Pensylwanii zorganizował w okresie 22–25 lipca 1993 r. Międzynarodową Konferencję celem uświetnienia 300 lat działalności i przeobrażeń społeczności Amityów (1693–1993). W sprawnie przeprowadzonej Konferencji przez spektakularnie wyposażony pod kądem względem Elizabethtown College uczestniczyło około 120 uczonych z różnych krajów świata. Przedstawili oni referaty obrazujące różne historyczne i obecne strony życia wspólnoty Amityów na tle innych wspólnot. W interesującym programie znalazły się nadto: wizyta jej uczestników w osadzie Lancaster Amish, wystawa sztuki ludowej Amityów, okolicznościowa prezentacja publikacji, wyświetlanie filmów, przezroczy i koncerty.

Amici wywodzą się z anabaptystycznych ruchów reformacyjnych, przebiegających w XVI-wiecznej Europie. W r. 1693 wyodrębnili się, pod przewodnictwem Jacoba Ammana, jako samodzielna grupa działająca w Alzacji. Dyskryminowani tam podczas Kontrreformacji, rozproszyli się po Europie, a w wieku XVIII i XIX zaczęli osiadać również w Stanach Zjednoczonych. W r. 1900 liczba amerykańskich Amityów wynosiła około 5000 osób, aby ulegać podwojeniu średnio co dwadzieścia lat. Obecnie jest ich tam około 130 000, skupionych w 900 kongregacjach osiadłych w 22 stanach amerykańskich (głównie Ohio, Pensylwania, Indiana) i kanadyjskiej prowincji Ontario. Zdołali zachować, bez większych zmian, swoje agrarystyczne wzory wspólnotowe przez trzy stulecia, toteż stanowią z tego względu swoisty fenomen ruchów wspólnotowych. Podkreślali to z uznaniem niemal wszyscy uczestnicy Konferencji w Elizabethtown.

Wcześniej, w lipcu 1991 r., uczestniczyłem w Konferencji w Elizabethtown z referatem o wartościach i strukturze wspólnoty diggerów (por. „Wiadomości Uniwersyteckie” 1991, nr 4, s. 6). Przyjmując zaproszenie do Elizabethtown po raz drugi, obecnie, zgodnie z życzeniem Organizatorów przedstawiłem referat o Amitych w Polsce (The Amish in Poland). Wykorzystałem przy tym, m.in. cenne publikacje i uwagi profesora Wiesława Śladkowskiego (zawcy problematyki osadnictwa niemieckiego na ziemiach polskich) i unikalną publikację rosyjskojęzyczną znajdującą się w zbiorach mgra Antoniego Dudka. Referat wzbudził zainteresowanie zwłaszcza tych uczestników Konferencji, którzy powiązani są jakimiś więziami z najszerszej pojmowaną polskością, niekiedy zaskakująco interesującymi. W wielowątkowym referacie wskazałem na trudności badania losów Amityów na ziemiach polskich, ponieważ w oficjalnych rejestrach byli oni odnotowywani w ramach mennonitów, a nawet jeszcze szerszych ugrupowań anabaptystów. Do osiedlenia się pierwszych mennonitów (Amici stanowili odłam ugrupowania mennonitów) na ziemiach polskich przyczynił się znany humanista Jan Łaski. Jako polski dyplomata w Niderlandach Łaski wskazywał prześladowanym tam mennonitom możliwości osiedlenia się w okolicach Gdańska, Malborka, Elbląga i dolnej Wisły. W r. 1710 imperator pruski, a w r. 1781 imperator austriacki, ułatwili mennonitom wydalaniem wówczas ze Szwajcarii i Niemiec, osiedlenie się na ziemiach polskich. W dystrykcie lubelskim, w r. 1782 powstała wtedy wieś mennonitów o nazwie Michelsdorf.

Podczas Konferencji dzieje społeczności Amityów były omawiane na rozległym tle dziejów innych wspólnot. Wykazywano, że nie było, nie ma i chyba nie będzie jednolitego, powszechnie akceptowanego wzorca życia wspólnotowego. Faktycznie, zawsze istnieje poważne zróżnicowanie wspólnot ze względu na ich cele, struktury, wielkość i czas trwania. Mimo owego zróżnicowania, wspólnoty stawiają na ogół podobne wymagania swoim członkom. Domagają się myślenia i działania w kategoriach dobra grupowego, ostro przeciwstawianego egoizmowi i egocentryzmowi. Realistyczną wiarę w powodzenie swoich wysiłków nierzadko wspierają wiarą religijną. Najwyżej cenią ludzi prospołecznych, przedsiębiorczych, odważnych, dynamicznych, łatwo dostosowujących się do zmiennych warunków bytowania. Do najpoważniejszych trudności wspólnot należy przełamywanie uprzedzeń ze strony większych zbiorowości społeczeństwa ogólnopaństwowego. Zwołennicy wielu współczesnych wspólnot sądzą, że synteza wątków

socjalistycznych z wątkami kapitalistycznymi mogłaby doprowadzić do względnie najlepszego ustroju społecznego.

Podczas rozpatrywania dziejów Amityów na tle innych wspólnot pojawiały się również wątki aktualne dla przeobrażeń państw postsocjalistycznych. Wskazywano, że poprzez wspólnoty przejawiają się potencjały programowe i ustrojowe liberalizmu i demokracji. Jako interesujące przykłady wspólnot o długiej tradycji podawano polską gminę i polską parafię (zwłaszcza katolicką). Warto też zauważyć, że myśl i historia wspólnot stanowią nader wdzięczną tematykę nauczania akademickiego, cieszącą się dużym zainteresowaniem wśród studentów amerykańskich, kanadyjskich i izraelskich. Podczas jednej z sesji Konferencji zaprezentowano najciekawsze koncepcje z zakresu problematyki dydaktycznej tzw. studiów nad wspólnotami (*communal studies*). Konferencja w Elizabethtown utwierdza przekonanie o dużej żywotności współczesnych ruchów wspólnotowych, znacznym zainteresowaniu badaczy i niemałych oczekiwaniach studentów z tym związanych.

Roman A. Tokarczyk



Fot. Beata Anna Cessak

Konferencja w Nowej Harmonii

KULTURA, MYŚL I ŻYCIE WE WSPÓLNOTOCIE

Kultura, myśl i życie we wspólnocie to tytułowe hasło Międzynarodowej Konferencji, zorganizowanej i przeprowadzonej przez International Communal Studies Association w historycznej miejscowości New Harmony (Nowa Harmonia) w amerykańskim stanie Indiana, w dniach 14–17 października 1993 r. Wzięło w niej udział ponad 100 uczonych z Australii, Kanady, Anglii, Holandii, Izraela, Japonii, Polski, Hiszpanii i Stanów Zjednoczonych, znanych badaczy problematyki wspólnotowej. Jakkolwiek program Konferencji poświęcony był głównie historycznej komunie Nowa Harmonia, założonej przez sławnego myśliciela i praktyka utopijnego Roberta Owena, omawiano podczas niej również zagadnienia związane z losami innych komun: Szakersów, Harmonistów, Owenitów, Inspiracjonistów, izraelskich kibiców. Uczestnicy Konferencji odwiedzili też inne komuny — Padanaram w stanie Indiana i Shakerstown na Pięknym Wzgórzu (Pleasant Hill) w stanie Kentucky. W programie Konferencji znalazły się bardzo interesujące imprezy towarzyszące: wystawy sztuki wspólnot amerykańskich, publikacji, projekcje filmów i przezroczy.

Idea przewodnia Konferencji w Nowej Harmonii nawiązywała wprost do wcześniejszej Konferencji z 1988 r. w szkockiej miejscowości New Lanark, założonej przez wspomnianego Roberta Owena. Dość już spopularyzowane losy nadzwyczaj drobniogowo uregulowanej osady New Lanark utrwala istniejące tam Muzeum. (Na Konferencji w New Lanark przedstawiłem referat „New American Left Utopian Ideas” i mówiłem w dyskusji o recepcji Owena w Polsce). Konferencja w New Harmony miała głównie na celu ukazanie dalszych prób podtrzymywania przez Owena ruchu wspólnotowego, po jego niepowodzeniach w Szkocji, tym razem na gruncie północnoamerykańskim. Eksperyment ustrojowy, jakim była Nowa Harmonia, przetrwał w pierwotnej formie ledwie niepełny rok (od maja 1825 do marca 1826 r.). Następnie Nowa Harmonia rozpadła się na trzy komuny: Macluria, Feiba-Peveli i resztki pierwowzoru. Obecnie nawiązuje do nich wprost Komuna Równości (Community of Equality).

Eksperyment amerykański Owena upadł ostatecznie, gdy opuścił on Nową Harmonię w lipcu 1827 r. Ziemia i budynki należące do tej wspólnoty zostały sprzedane lub wdzierżawione prywatnym posiadaczom. Liczne inne oweniańskie komuny, które powstawały w Anglii, Irlandii i Stanach Zjednoczonych, upadły wkrótce po tym, głównie z powodu trudności wewnętrznych i wrogości otoczenia. Jak podkreślano podczas Konferencji, komuny oweniańskie miały większe znaczenie dla rozwoju myśli socjalistycznej i komunistycznej niż praktyki społecznej. Przeprowadzono w związku z tym interesujące paralele między myślą Owena a myślą Marksa, Engelsa, Maclure, Vandeleura, Huxleya, Bubera, Skinnera, Kropotkina, Goodmana i wielu innych. Mówili o tym w głównych referatach Konferencji: J. Gordon Melton z Santa Barbara (Studia wspólnotowe w wieku postmarksistowskim) i Yaacov Oved z Tel Avivu (Przesłanie komunalizmu w latach 1990). Spełniając prośbę organizatorów Konferencji przedstawiłem referat na temat modelu wspólnoty Arian Polskich (Polish Arians Model of Community).

Konferencja w New Lanark jest kolejnym potwierdzeniem dużej żywotności ruchu wspólnotowego we współczesnym świecie, mimo kryzysu praktyki socjalistycznej i komunistycznej. Zgodnie z treścią pięknie wydanego i kolportowanego wśród jej uczestników *International Communities. Directory* istnieją obecnie w świecie tysiące wspólnot szerzej i mniej znanych. Głównymi ich miejscami pobytu pozostają Stany Zjednoczone (ok. 300 wspólnot), Izrael (kibuce), Anglia. Wspólnoty, opisane we wspomnianym *Directory*, istnieją we wszystkich niemal krajach wszystkich kontynentów. Podejmowane próby ewidencji wspólnot działających na terenie Polski nie są, jak na razie, zadawalające. Znanym Czytelnikom informacji z tego zakresu można kierować na adres „Wiadomości Uniwersyteckich”.

Roman A. Tokarczyk

Serwis związkowy

NA GRANICY
QUORUM

Zakładowe Zebranie Delegatów NSZZ „Solidarność” UMCS skupiło 69 delegatów, dokładnie tyle, ilu było potrzebnych do jego prawomocności. Zebranie zaszczylił obecnością rektor prof. dr hab. Kazimierz Goebel, prorektor prof. dr hab. Wojciech Witkowski, przewodniczący Zarządu Regionu Środkowowschodniego Mieczysław Szezygiel i jego zastępca Marian Jacek Firkowski, a także prezes ZNP UMCS prof. dr hab. Tadeusz Kwiatkowski.

Po sprawozdaniu Komisji Zakładowej, które delegaci otrzymali w formie broszury jako 29 numer „Komunikatu Komisji Zakładowej Solidarność”, i wystąpieniu przewodniczącego KZ dr. Józefa Kaczora (zamieszczamy je obok), zabrał głos JM Rektor. Profesor K. Goebel, podkreślając swą przynależność do „Solidarności”, wyraził wolę harmonijnej współpracy ze związkami zawodowymi w UMCS. Zarysował kierunki łagodnej ewolucji administracji uczelnianej i podkreślił potrzebę systematycznej oceny merytorycznej kadry naukowej na podstawie zasad zapisanych w statucie UMCS. Zdaniem Rektora, ewolucja systemu społecznego w kraju wymusza zmianę postaw pracowników uczelni, którzy stają się bardziej otwarci na nowoczesne formy organizacji badań, dydaktyki i administracji.

Do chwili utraty quorum zebrani zdołali wybrać nowych członków KZ: Krzysztofa Czyżewskiego i Stanisława Grzegórkę oraz podjąć uchwałę o zmianie struktury finansów KZ „przez zwiększenie o 5% funduszu na działalność statutową (do 55%) i zmniejszenie o 5% funduszu przeznaczanego na działalność charytatywną (do 5%)”.

Później, po burzliwej dyskusji, w której m.in. przewodniczącemu Zarządu Regionu zarzucano, iż dotąd komisje zakładowe nie mają możliwości korzystania z funduszu strajkowego, na który regularnie wpłacają składki, sformułowane zostały następujące wnioski:

Zakładowe Zebranie Delegatów upoważnia KZ do podjęcia rozmów z władzami Uczelni w sprawie wynagrodzeń za godziny ponadwymiarowe. Postulujemy: 1) wypłatę wynagrodzeń za godziny ponadwymiarowe po każdym przepracowanym semestrze, a nie roku; 2) zobligowanie władz Uczelni do wypłacania ekwiwalentu za każdą godzinę ponadwymiarową, bez względu na ewentualne niedobory godzinowe w danym Zakładzie.

ZZD zobowiązuje KZ do podjęcia skutecznych działań, zmierzających do uporządkowania obowiązujących w UMCS tabel miesięcznych stawek wynagrodzenia pracowników nie będących nauczycielami akademickimi, a w szczególności zmniejszenia liczby podgrup w poszczególnych grupach tabeli.

ZZD upoważnia KZ do przekazania 299 talonów litewskich wycofanych z obiegu do zbiorów numizmatycznych UMCS lub do Muzeum Lubelskiego.

ZZD upoważnia KZ do przekazania pieniędzy z kwesty październikowej i grudniowej (328 dolarów) na prenumeratę „Kuriera Wileńskiego” dla Polaków na Litwie.

ZZD zobowiązuje Kwestarza na rzecz Uniwersytetu Polskiego w Wilnie do przekazania dokumentacji kwest do KZ, a KZ do jej przechowywania.

ZZD zobowiązuje delegatów na Walne Zebranie Delegatów Regionu Środkowowschodniego do przedstawienia na Zebraniu wniosku o zmianę Statutu NSZZ „Solidarność” w paragrafie 22, ustęp 4, przez dodanie do zapisu: „Do ważności uchwał Walnego Zebrania Delegatów niezbędny jest udział w głosowaniu co najmniej połowy delegatów”, sformułowania: w przypadku braku quorum w pierwszym terminie, zebranie zwołane w terminie drugim

może podejmować uchwały i wybierać przedstawicieli do oraganów Związku, mimo braku quorum.

ZZD zobowiązuje delegatów na WZD Regionu Środkowowschodniego do wystąpienia z postulatem skierowania do Komisji Krajowej wniosku o działania na rzecz wprowadzenia do ustawy o związkach zawodowych zmiany, polegającej na objęciu ochroną prawną członków komisji wydziałowych występujących w sprawach pracowniczych, na wzór ochrony przysługującej członkom Komisji Zakładowej.

ZZD zobowiązuje swoich delegatów, by na WZD Regionu Środkowowschodniego zgłosili wniosek o konieczności odejścia Związku od działalności czysto politycznej, tj od udziału w wyborach parlamentarnych i samorządowych, a także tworzenia koalicji z partiami politycznymi.

Marjot

Refleksje Przewodniczącego
KRAJOBRAZ
PRZED KLĘSKĄ?

Po dramatycznych wydarzeniach wiosennych: spór zbiorowy pracowników sfery budżetowej z rządem, strajki nauczycieli i służby zdrowia, w efekcie votum nieufności dla rządu Hanny Suchockiej i rozwiązanie parlamentu, zawierucha, która nie ominęła i UMCS, spowodowała następne podziały w obozie uważanym za postsolidarnościowy i doprowadziła do dojścia do głosu ugrupowań wywodzących się z PRL. „Solidarność” znalazła się poza sejmem. Znany był nasz brak entuzjazmu do udziału „Solidarności” w wyborach parlamentarnych. Nawoływania o apolityczność NSZZ „S” słyhać było na UMCS od dawna. Ale jak w pełni realizować zabieganie o sprawy pracownicze, gdy polityką jest aktualnie prawie wszystko, od spraw płacowych począwszy (polityka budżetowa) poprzez BHP (polityka socjalna), a na godzinach nadliczbowych skończywszy (polityka edukacyjna). „Solidarność”, odrzucając politykę, staje się nieatrakcyjna jako związek zawodowy dla pracowników Uniwersytetu, którzy czują się pracodawcami, a tych liczba jakby ciągle rośnie. W obecnej sytuacji UMCS (brak dyrektora administracyjnego, kwestora) nowo wybrane władze rektorskie pod przewodnictwem rektora Kazimierza Goebela, nie mogą się zdecydować, jak nas traktować: czy jako parawan przed ewentualnym niezadowolaniem pracowników, czy partnera w tworzeniu programu i restrukturyzacji UMCS. Odczuwane przez nas niezdecydowanie sprzyja nieodmówieniom i niewłaściwym opiniom. „Co wy tam możecie?” — mówią jedni, gdy dogryza im brak sal na zajęcia, funduszy na badania czy przeciekający kran. „Jak wyście to załatwili?” — krzyczą drudzy, gdy zapowiadane podwyżki płac są gorzej niż skromne, a ustalone kryteria nie były po ich myśli i podwyżki dostali nie zawsze ci, którzy powinni.

Często wracam do biuletynów „Solidarności Uniwersyteckiej” z lat 1980/1981. Zawarte w nich myśli i konkretne postulaty są aktualne do dziś. Niestety, wielu naszych członków jakby zapomniało o tym, przeskakując któryś tam szczebel kariery naukowej czy zawodowej. Wielu z nich nie spełnia tego, o co kiedyś

zabiegali jako asystenci, wobec swoich aktualnych podwładnych. Boli mnie to, gdyż przechowane przez ciężkie czasy dokumenty mówią, że „Solidarność” niezmiennie, wtedy i dziś, z uporem zabiega o prozaiczne, a jakże ważne sprawy pracownicze. I będziemy to robić dalej. Nie zapominamy jednak, że był stan wojenny, obozy dla internowanych, aresztowania, nielegalna prasa i działania ścigane przez SB, okrągły stół, wybory 4 czerwca 1989, wybory 19 września 1993. Nie można o tym zapomnieć, choć niektórzy chcą wszystko zdevaluować. Jest to krajobraz bitwy o Polskę, czy będzie to klęska?

Józef Kaczor

UCHWAŁA
KOMISJI
ZAKŁADOWYCH

Na spotkaniu Komisji Zakładowych NSZZ „Solidarność” 10 grudnia w Uniwersytecie Warszawskim podjęta została uchwała następującej treści:

„Konferencja Komisji Zakładowych Uniwersytetów domaga się, by zapowiadane przez Rząd podwyżki płac w 1994 roku dla Uniwersytetów liczone były od poziomu funduszu płac i stanu zatrudnienia z grudnia 1993 roku.

Proponowane podwyżki uznajemy jedynie za częściową rekompensatę skutków inflacji, a nie za rzeczywiste podwyższenie uposażeń.

Nadal domagamy się zagwarantowania w budżecie Państwa na rok 1994 i lata następne nakładów zapewniających prawidłowe funkcjonowanie szkolnictwa wyższego i nauki”.



Usługowy Zakład Produkcji Sensu

REGIONY UNIwersyteckiej SZARZYŹNY O TZW. OBRONACH PRAC DOKTORSKICH

Wszystko szarzeje: stare tynki, zeszlenczone gazety, wczorajszy śnieg. Byle-jaki-zacji uległy już i to od dawna procedury obron publicznych, gdy chodzi o prace doktorskie. Ale i jak może być inaczej, skoro:

a) teksty tych rozpraw nie są wykładane do wglądu w bibliotekach wydziałowych, ale w specjalnym oddziale Biblioteki Głównej,

b) treść, teza, myśl główna tych dysertacji nie jest nigdy podana do powszechnej wiadomości — o ile w ogóle dałaby się ona zwięźle streścić,

c) nie ma specjalnych afiszy, zapowiadających, kto, gdzie i kiedy oraz „co” ma bronić, nawet dawne przepisy, aby na miesiąc przed „obroną” w prasie ogłosić jej zapowiedź, nie są już respektowane.

Jest zatem tak: ktoś coś tam napisze, promotor wskaże Radzie Wydziału dwu niekłopotliwych recenzentów i w sposób prawie konspiracyjny „obrona” się odbywa. Rada Wydziału pilnie przy tym spogląda na zegarki, aby strata czasu nie była zbyt znaczna. Ważny, spektakularny element obrzędowości i celebracji akademickiej, mający tradycję tysiącletnią, został „zmodernizowany” — tj. zszedł na psy — jak wiele innych rzeczy. Nawet trudno zaprosić część członków Rady na tradycyjne spotkanie towarzyskie, mające uczcić obronę — odbywa się swoista łapanka uczestników takiej fety. Wszystko to przy fakcie, że biograficznie „obrona” ma dla doktoranta przełomowe znaczenie. To przecież pierwszy *p r a d z i w y* szczebel awansu naukowego.

Ten proces jest komponentem procesu zanikania dyskusji i sporów naukowych. Te ostatnie traktuje się z reguły jako przejaw „napaści osobistej” o mętnej motywacji. Nie ma nic ze sportowej aury, iż w teorii spieramy się ile siły, a nawet „targamy po szczękach”, po czym podajemy sobie ręce i zakończywszy

„turniej” wracamy do jak najlepszej przyjaźni. Życie naukowe ogranicza się do tego, by coś „tam” opublikować i wpisać sobie do bibliografii. Czy ktoś to potem cytuje, czy książka się „rozchodzi”, czy kogośkolwiek porusza, to naprawdę drobiazgi nikogo nie obchodzące. Bo przecież jeszcze mamy mękę dydaktyki a i tzw. życie osobiste nikogo nie rozpieszcza. Po co więc bawić się w jakieś dysputy, spierać o twierdzenia, oceniać i ganić. Głosowania nad doktoratami są prawie tak dokładnie „jednomyślne” jak głosowanie w wyborach przed paru dziesiątkami lat.

A sam doktorant. Najpierw czuje ulgę, że „to” wszystko już się skończyło, potem lekkie rozczarowanie, że poszło tak łatwo, potem szybko zapomina o całym incydencie. Przecież literki dr przed nazwiskiem niewiele dają mu finansowo, a po paru latach trzeba będzie znowu wspinać się do habilitacji. Co najwyżej ktoś się pomyli i weźmie nas za lekarza, ale i to przecie nie jest specjalnym zaszczytem.

Wiedza dzisiejsza jest czymś, co nie warto „kruszyć kopii”. Jeśli już interesuje nas jakaś dyskusja, to wokół „wielkich nazwisk” dzisiejszej humanistyki lub przyrodoznawstwa. Swoich tekstów nawzajem nie czytamy, spotkań w Towarzystwie Naukowych unikamy jak ognia. Są zresztą ludzie którzy wolą i lubią dużo pisać, a nie mają serca i temperamentu do dyskusji, dialogu, rozmowy. Napisać zaś dziś tekst naukowy — to jak wrzucić kamień do wody — coś tam pluśnie i po wszystkim.

CO DALEJ

Czy ta bylejakizacja da się zreformować, czy podaje się renowacji, czy można ją usunąć. I czy warto w ogóle w to się angażować? To temat, którego

właśnie bez dyskusji nie da się rozwiązać. A dyskusji nie lubimy. Koło zamknięte — sprawa beznadziejna. A skąd by jeszcze wziąć energię, stanowczość i impet, aby coś tu spróbować naprawić.

A może by tak: przytoczę głosy, które usłyszałem od znajomych, indagowanych w tej sprawie — wyznaczyć jeden tydzień specjalny w roku — rodzaj „sesji obron”, w którym to terminie musieliby „bronić” się doktoranci. Byłaby możliwość porównywania, czas taki „z góry” musielibyśmy zaplanować „na stratę”, tj. nastawić się na skupienie uwagi, w czym właściwie bierzemy udział.

Trzeba by stworzyć „krajową pulę” recenzentów z poszczególnych dyscyplin nauki i wylosowywać z nich „recenzenta zewnętrznego”.

Zobowiązać sekretariaty wydziałowe do zapowiadania „wszemu i wobec” obron, biblioteki wydziałowe do wystawiania prac do wglądu, doktoranta do rozsyłania „streszczeń” prac do członków Rady dostatecznie wcześniej.

Recenzję doktoratu odczytywać bezpośrednio na „obronie”, bez wcześniejszego dostarczania jej „broniącemu”.

Doktoraty bronić wyłącznie w zewnętrznych Radach Wydziałów.

Wszystko to wygląda jednak niewystarczająco. Czy ktoś ma jednak lepszy pomysł lub pomysły. Pytania te ciskam w naszą szarżę, zbylejakizowaną, nudną i gnuśną rzeczywistość, wspomagając ciśnięcie gromkim zawołaniem: Hej — jest tam Kto?

Inż. Erazm Trawiński

PS. Dla porządku notuję też i taki głos spośród moich rozmówców: Dziekan prowadzący obronę powinien prosić obecnych członków Rady o składanie na jego ręce posiadanych chronometrów.

Z SZOPKI NOWOROCZNEJ

Na scenie jawia się Wielki Fakir

Wielki Fakir:
Abrakadabra,
Ecja, Pompecja
Od czarnej magii
jestem ci spec ja



Sprytniejszy niżli
z Miletu Tales
(wód propagator)
Bom ja z Annales.

Wszystkich niezmierny
smutek ogarnia
Skąd wziąć Annales?
nie ma w księgarniach...

I westchnie sobie
taki owaki
bo Annałami
zarządza fakir

Oto co sprawia
fakirska dema —
terializacja:
Annałów nie ma.

Leżą podobno
w ogromnej kupie
gdzieś w Pernambuco
i Gwadelupie
I w Honolulu
Oslo, Trinidad...
I tylko u nas
Z nimi ta bida

W myśl fakirskiego
bowiem zwyczaju:
„Jest dla Bombaju
nie ma dla kraju”.

Wielki Fakir sam dematerializuje się. Pędzi na Madagaskar, by przeczytać pewien artykuł przechowywanego tam skrzętnie numeru Annales Universitatis MCS.

Fragment Szopki Noworocznej drukowanej w numerze 6 „Życia UMCS” z grudnia 1955 roku.

W najbliższych numerach „Wiadomości Uniwersyteckich” napiszemy o poprzednikach naszej gazety.



Fot. Beata Anna Cessak

REPORTAŻ

Z NIE ISTNIEJĄCEGO KLUBU PROFESORA UMCS

Liczy – z pewnego punktu widzenia istnieją, z innego – nie. Temperatura „zera bezwzględne” istnieje z pewnego punktu widzenia, z innego – nie. To samo: ciała doskonale sprężyste, doskonale czarne i wiele innych bytów. To tej kategorii należy dopisać jeszcze jedną: Klub Profesora UMCS. Po tym zwięzłym zaznajomieniu Czytelnika z kwestią statusu egzystencjonalnego pewnej klasy bytów, przedstawimy państwu najświeższe impresje z ostatniej wizyty w naszym starym i kochanym Nie istniejącym Klubie Profesora.

ZARYS ESTETYKI WNĘTRZA

Po ostatniej odnowie naszego NKP korzystnemu odświeżeniu uległo wyposażenie wnętrza. Zamiast klepek parkietowej – sztuczny marmurek. Rozumiemy, że kierownictwo Klubu pragnęło przerwać żarty od wielu lat trwające w czasie dyskusji klubowych, typu: wszystkie klepki, które miałeś w głowie – masz teraz pod nogami itp., ale marmurek świeżo położony (kto za to zapłacił i ile – dokąd pewne wydatki będą okrywane kurtyną milczenia!) nie uchroni chyba bywalców od szyderczych docinków. Wiemy przecież, gdzie najczęściej kładzie się takie marmurki. Czyż nie powstaną i dowcipy polityczne (np. przy takich placach, to tylko brakowało marmurków itp.). Pieniądże, jak widać, poszły, a dowcipy i tak pozostaną. Równie dyskusyjne wydaje nam się wyposażenie klubu w głębokie fotele skórzane. Już w pierwszych dniach funkcjonowania – jak nam mówiono – bywalcy klubu jęli rostrząsać charakter zwierząt, z których zdarto skórę („to nie tylko z nas zdierają skórę?”), dzieląc się na dwie szkoły: kwestionującą w ogóle prawo ludzi do wygniatania cudzych skór oraz kwestionującą tylko relaksowanie się w fotelach z tych zwierząt, z których najczęściej wyrabia się buty. Naszym zdaniem rzeczywiście mogą to być momenty delikatne, typu: co mi pan podsuwasz tę świnie, przy propozycji ustąpienia miejsca w fotelu. Jednak musimy pamiętać, że chodzi tu o trwałość mebli. Proszę państwa – lepsza rzecz droższa, ale trwalsza, niż tania i nietrwała. Nie narzekajmy tu przesadnie.

W klubie: po staremu – gustowne regaliki z najnowsza prasą, telewizor (niestety z jednym pilotem: propozycja, aby na każdym stoliku klubowym leżał osobny pilot, ciągle spotyka się z bezudusnością i indolencją ludzi, którzy za Klub odpowiadają – kiedy skończy się ta nasza tradycyjna polska zniczulica i krótkowzroczność?). W kącie po lewej stronie (po lewej od barku, a nie od drzwi) postawiono mały kserograf, naprawdę pomysł to znakomity i za to trzeba pochwalić nasze władze klubowe, natomiast u kelnerek można zamówić zestaw szachowy i karty do brydża. Wydaje nam się, że jest to jakiś styl retro. W szachy grało się powszechnie – wszyscy wiemy kiedy, w brydża zaś trochę potem. Obecnie tylko bywalcy klubowi spośród kolegów i koleżanek emerytów czasem uprawiają te rozrywki intelektualne. Lecz co dla młodszej generacji profesorów? Propozycja ustawienia komputera z gramami komputerowymi lub dużego stołu bilardowego wydaje nam się niestosowna. Zniechęcamy niniejszym kierownictwo NKP do takich inwestycji. Nie przystoją one ani młodszym, ani starszym uczonym naszego Uniwersytetu, z których wielu posiada przecież, oprócz habilitacji, jeszcze Krzyże Zasługi (Złoty oraz Srebrny) a także Medale Komisji Edukacji Narodowej. Nie słyszałem zresztą, aby gdzieś na świecie zarówno w „byłych krajach postępowych”, jak i w „obecnych krajach postępowych” uczonym wytkano do ręki kije bilardowe lub prowokowano do gry komputerowej

w zestrzeliwanie obcych samolotów. To piękne długonogie kelnerki, które w odnowionym Nie istniejącym Klubie Profesora zastąpiły dawne zacne panie, tak mile i sympatycznie roznoszące trunki i potawy, a które często znały bywalców niemal od czasów studenckich. Obecne panie kelnerki zdecydowanie bardziej zachęcają gości do konsumpcji, tak że wielu już zamawiało wielokrotnie dużą lub małą czarną, byle tylko spojrzeć z bliska na te śliczne zjawiska. Obie panie mówią w czterech językach i to jest szczególnie przyjemne dla gości zagranicznych, którzy lubią patrzeć na Polskę przez szybę samochodu i kierują się powierzchownymi impresjami. Należałoby tylko może dyskretnie zwrócić uwagę obydwu przemitym i czarującym istotom, aby unikały wtrącania się w dyskusje naukowe – nawet gdy niekiedy zdarza im się mieć rację. Pewien chłodny dystans i nie uleganie nastrojom każdemu człowiekowi może się przydać.

I w ten oto sposób dotarliśmy do najważniejszej części naszego reportażu: do barku – tak, proszę państwa, do barku. Jest to zupełnie nowy mebel, nowoczesny i niezwykle funkcjonalny. Na pewno nie pochodzi z CPLiA, jak te dawne, które już nam obrzydły, ale jest chyba wytworem jakiejś spółki joint venture lub czegoś takiego, bo siadamy przy nim i zaopatrujemy się z uczuciem lekkości w sercu i w kieszeni. Doświadcza się tu, że pozwolimy sobie na żart – „nieznośnej lekkości bytu”. Ale przecież nie wszyscy muszą koniecznie do barku podchodzić. Żyjemy w wolnym kraju, w wolnej Polsce i to trzeba sobie stale powtarzać. Jest wręcz zachwycające, jak miłą różnorodność dań oferuje (obecnie) ten ważny punkt naszego NKP. Choć staramy się o obiektywizm, to zestaw egzotycznych (choć ilościowo może zbyt skromnych) potraw może zachwycić wybrednego konesera, który jadł w mensach i klubach różnych uczelni wyższych świata. Pomijając na razie kwestię trunków, można tu dostać np. jalapam, czyli jądra małpy Dżoko w makaronie z jajowodów Kapi-bary, posypane tartymi kopolitami marabutów, karmionych specjalnie turkiestańskimi migdałami, gości zaś ze wschodu (ale tylko w soboty) uraczyć też można zupą z czerwonych marmontijów i pasztetem à la Tremouille z wtróbek gandyjskich trewutów, zaprawianych sosem wynalazku samego Watebrocka. Niestety dania są mikroskopijne, brak też ponadto zupełnie potraw dla jaroszy, mimo propozycji jednego z gości z Uniwersytetu Tokijskiego, że załatwi regularne dostawy wodorostów morskich, którymi, jak wiadomo, żywi się większość Japończyków. Żywi się – i to jak. A u nas nic.

Przejdźmy zatem, aby uniknąć, na ile można, obcego nam malkontentstwa, do kwestii trunków. Oczywiście nie będziemy ich wymieniać enumeracyjnie, porzostając na ogólnym wrażeniu i okrzyku: BRAWO!! Natomiast szerzej zwróćmy uwagę na istotną innowację (przebąkuje się co prawda, że ściągniętą z kawiarni w Sorbonie, tej na lewo od głównego wejścia). Jest to, drodzy Państwo, manierystyczno-konceptualno-postmodernistyczna szafka wisząca w stylu gdańskim, zawierająca specjalny wybór

trunków „na nadzwyczajną potrzebę” (np. na okoliczność dowiedzenia się, że upadł nasz wniosek o otrzymanie tytułu profesora nadzwyczajnego). Ten wręcz niezwykły przedmiot zawiera mrożone trunki uspokajające (tak, nie mylicie się państwo, możecie sami sprawdzić). Oczywiście króluje podawane w małych filiżankach z chińskiej porcelany „relanium w gorącej czekoladzie” (najpierw gorąca a następnie zmrożona – je się srebrnymi łyżeczkami), ponadto można też stamtąd zamówić sobie „krople nasercowe w szampanie” i musimy przyznać, że ten drugi trunek zdecydowanie przewyższa pierwszy. Niektorzy z bywalców lub nagle potrzebujących maczają sobie w owym szampanie chusteczki i robią nimi kompres na głowę. Próby użycia w tym samym celu relanium w czekoladzie nie dały dobrych wyników. Jak potrzebne było w naszym klubie to dodatkowe urządzenie, przekonali się członkowie jednej z Rad Wydziału, gdy ich kolega osobą kandydata na asystenta upewnił ich wszystkich, że marzy o zostaniu świętym. Wizyta w Klubie i skorzystanie z kropli nasercowych poprawiły nastroje, z możliwością również pewnego wpływu substratu szampańskiego w napitku. Tak potrzebne urządzenie wobec licznych ostatnio załamania i kryzysów psychicznych w naszej branży jest naprawdę znakomitą częścią odnowionego Klubu. Winszujemy władzom Klubu (a może już właścicielowi?) takiego nowatorstwa, nawet gdy trochę skopowało się Sorbonę. Nie wszystko w Polsce musimy wymyślać od nowa.

I tą przelotną wizytą w naszym Klubie, a właściwie szybką przezeń przebieżką, musimy zakończyć sprawozdanie. Tylko jeszcze pozwolimy sobie na mały wyrzut: portier, wpuszczający gości za okazaniem kart klubowych, niestety często myli je z kartami kredytowymi, czemu zawsze towarzyszy coś, co pozwala on sobie nazwać „napiwkami presupozycyjnymi”. Naszym zdaniem: jeśli już płacić napiwki, to nie „z góry” – ale „z dołu”. Gdy wychodzisz uszczęśliwiony atrakcjami i miłą atmosferą – daj coś bramkarzowi. Ale presupozycyjnie – bo naprawdę, sprawy już zaszyły zbyt dalego.

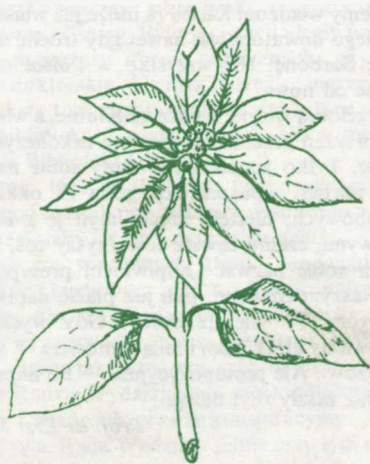
Prof. dr Krz. Mrz-ak



TRADYCJA ŚWIĄTECZNA

W każdym domu przed Świętami Bożego Narodzenia pojawia się dylemat — żywa czy sztuczna choinka. Sklepy oferują sztuczne choinki we wszystkich rozmiarach i kolorach, na łamach prasy stale ponawiane są apele o oszczędzanie lasów. Wszystko to sprawia, że wiele osób skłania się do odejścia od tradycji żywego drzewka i stawia plastikową namiastkę obwieszając ją szczerze anielskimi włosami i świecidełkami.

A przecież można inaczej. Można mieć w domu żywe drzewko nie wycinając w pień lasów. Wymaga to trochę zachodu, ale chyba warto się potrudzić, aby podczas uroczystej kolacji czuć zapach świeżego ig-



liwia, a nie przypalanego lampkami choinkowymi plastiku. Proponuję wybrać się do jednego z punktów sprzedaży drzew i krzewów ozdobnych, które oferują młode drzewka iglaste w najrozmaitszych gatunkach i odmianach. Srebrne świerki, jodły kalifornijskie o długich igłach, cyprysiki — każdy znajdzie dla siebie coś interesującego.

Drzewka iglaste sprzedawane są z dużą bryłą ziemi okręconą azurową tkaniną. Sadzimy je do dużego, ładnego pojemnika i przetrzymujemy do Świąt na balkonie lub w zacisznym miejscu ogródka. Trzeba

pamiętać o warstwie drenażu na dnie pojemnika (piasek, żwir, potłuczone kawałki doniczek) i obfitym podlaniu po posadzeniu. Takie drzewko może służyć nam przez kilka lat. Na wiosnę sadzimy je w ogrodzie w miejscu półcienistym, a jesienią ponownie przesadzamy do pojemnika. Po kilku latach, gdy podrośnie, pozostanie jako trwały element naszego ogrodu.

Choinka to typowo polska tradycja. W wielu krajach Święta Bożego Narodzenia nie mogą się odbyć bez kwitnącej gwiazdy betlejemskiej. Tą nazwą określa się doniczkową roślinę znaną również jako poinsecja, wilczomleczeń piękny, a po łacinie *Euphorbia pulcherrima*. Kwiaty tej rośliny są małe i niepozorne, a „gwiazdę” tworzą jaskrawoczerwone, liściaste podkwiatki. Jest ona już często spotykana także w naszych kwaciarniach przed Świętami.

Jak uzyskać kwitnienie gwiazdy betlejemskiej właśnie w okresie Bożego Narodzenia? Jest to roślina krótkiego dnia, która do zainicjowania kwitnienia wymaga minimum 12 godzin nieprzerwanej ciemności podczas nocy, co dość trudno uzyskać w warunkach domowych. Od inicjacji do kwitnienia upływa 10 tygodni, więc na początku października należy rośliny przenieść na okres 1–2 tygodni do pomieszczenia, gdzie nie zapala się światła w godzinach wieczornych. Dalszy rozwój kwiatostanów nie zależy już od długości dnia i nocy.

Holendrzy nawet w zimowe święta nie mogą odbyć się bez tulipanów, więc wyhodowali sobie specjalne, bożonarodzeniowe odmiany. Błyszcząca gwiazda (*Brilliant Star*), świąteczna niespodzianka (*Christmas Surprise*), świąteczne чудо (*Christmas Marvel*) — to tylko niektóre z nich, dostępne na naszym rynku. Aby uzyskać kwitnienie na Święta, należy posadzić cebulki do doniczek około 1 września, przechować w piwnicy i przenieść do mieszkania w ostatnich dniach listopada.

Warto pamiętać też o pięknej, polskiej tradycji opisanej przez Reymonta w *Chłopach*, która każdemu młodemu pannom w wigilię Andrzeja — 29 listopada ścinać i wstawić do wody gałązki wiśni. Gdy rozwiną się na Boże Narodzenie — panna szybko znajdzie męża. Niestety, przyczyna zakwitania jest dużo bardziej prozaiczna. Zależy to od przebiegu pogody w listopadzie — jeżeli przeważały temperatury poniżej 0°C, to kwitnienie jest pewne.

Maja

PS. Przy okazji pragniemy poinformować, że w Ogrodzie Botanicznym UMCS na Sławinku znajduje się punkt sprzedaży drzew, krzewów i innych roślin ozdobnych oferujący materiał szkółkarski w dużym asortymencie. Wszelkie informacje można uzyskać pod nr tel. 71-13-43 lub 71-13-40.



Nie znosi sławy

Jeden z kolegów zapytał Infelda:

— Jeżeli Einstein nie znosi sławy, to dlaczego robi wszystko, czego zwyczajni ludzie nie robią? Dlaczego ma długie włosy, śmieszny wiatrówek, nie nosi ani skarpetek, ani szelek, ani paska, ani kołnierza, ani krawata?

Dobrze uczy

Mała dziewczynka z Pincerton, która miała kłopoty z arytmetyką, dokonała naraz zdumiewających postępów. Pewnego dnia matka spytała ją o przyczynę.

— Słyszałam, że jest w tym mieście pewien profesor, który jest dobry w rachunkach. Zadzwońłam do jego drzwi i odtąd codziennie mi pomagał. On naprawdę dobrze uczy — odpowiedziała dziewczynka.

Matka, cokolwiek zdziwiona, spytała, czy zna jego nazwisko.

— Niedokładnie; coś jakby Ein-stein — usłyszała w odpowiedzi.

Anegdota zaczerpnięta z sympatycznego „Głosu Uczelni” AR we Wrocławiu; ten zaś korzystał z książek Leopolda Infelda *Moje wspomnienia o Einsteinie* (Iskry, Warszawa 1956) i Raymonda M. Smullyana *Jaki jest tytuł tej książki* (Książka i Wiedza, Warszawa 1993)

ANEGDOTY Z DRUGIEJ RĘKI

Poszedł zmienić krawat

Podczas przyjęcia, które wydawali państwo Hilbertowie, po przybyciu pewnego ważnego gościa, żona wzięła męża na stronę i powiedziała:

— Dawidzie, idź na górę i zmień krawat.

Hilbert poszedł na górę, ale jeszcze po godzinie nie schodził na dół. Zaniepokojona pani Hilbertowa poszła na górę do sypialni i znalazła męża śpiącego w łóżku. Gdy go obudziła, przypomniał sobie, że kiedy zdjął krawat, automatycznie zaczął zdejmować resztę ubrania, włożył piżamę i wszedł do łóżka.

Nie ma brzydkich kobiet

Podczas wspólnej pracy w mieszkaniu swojego wówczas współpracownika Leopolda Infelda, Albert

Einstein chciał zapalić fajkę, ale okazało się, że nie ma przy sobie tytoniu.

— Mam tytoń, ale kiepski — zaproponował nieśmiało Infeld.

— Nie ma złego tytoniu i nie ma brzydkich kobiet — usłyszał w odpowiedzi.

Pan Bóg całkuje empirycznie

Albert Einstein wspólnie z Leopoldem Infeldem pracowali nad teoriami pola. Wymagało to, często uciążliwej i trudnej, procedury całkowania równań różniczkowych cząstkowych. Einstein zwykł mawiać: Pana Boga nie obchodzą nasze trudności matematyczne. On całkuje empirycznie.

